GAZETA NARODOWA

Pismo chrześcijańsko-narodowe dla Ludu.

Abonament			
przy odbiorze w eksped.	mies. gr. 60	kwart. zł. 1,80,	
z dost. poczt. wł. koszt. manip.	„ 79	„ „ 2,36,	
pod opaską w Polsce - - -	„ 75	„ „ 2,25,	
w agenturach - - - - - - -	„ 70	„ „ 2,10.	

Wychodzi w każdy wtorek, czwartek i sobotę

Konto czekowe: P. K. O. 200695.

Egzemplarz pojedyńczy 5 groszy.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej 5 groszy. Reklamy za wiersz milimetrowy na stronie 4-łamowej 10 groszy. —: :—:

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. — Telefony Nr. 57, 300, 888.

Nr 57 | Toruń, sobota 11 lipca 1925 | Rok 3

Zapowiedź wojny angielsko-rosyjsko-chińskiej?

PRZYKRA NAUCZKA DLA ANGLJI. CO WARTA UGODA Z ŻYDOSTWEM.

Zgoda i ugoda to wspaniałe rzeczy. Mówi przysłowie nasze, że „lepsze nawet słomiana zgoda aniżeli złoty proces".

Są jednak na świecie czasem takie przeciwieństwa, że ich ze sobą pogodzić nie można. I są na świecie takie narody i takie państwa, z którymi zgoda jest niemożliwa, bo przedstawia ona dla chętnego do zgody daleko większe niebezpieczeństwo, aniżeli nieprzyjaźń. Do narodów takich należą **Żydzi,** a do państw odnośnych **Rosja, opanowana przez Żydów.** Zawrzeć ugodę z Żydem, to znaczy zawrzeć ugodę **z pasożytem albo z zarazą.** Pasożyt albo zaraza niezwalczane szerzyć się będą coraz bardziej i opanowywać zdrowe dotąd części ciała — względnie państwa i narodu, póki go nie zniszczą.

Nie słuchała tych przestróg Anglja w chwili, gdy zawierała ugodę z Rosją bolszewicką. Sądziła, że tym sposobem zjedna sobie żydostwo, zdobędzie sobie pole zbytu dla swych towarów w Rosji i skłoni bolszewików do zaprzestania agitacji bolszewickiej w Anglji i kolonjach angielskich. Nie dziw, w Anglji u steru stali przez czas dłuższy **lewicowcy z Lloyd Georgem i Mac Donaldem** na czele.

Skutki zawarcia tego układu są jak się dziś okazuje, wprost przeciwne od oczekiwanych. Układ jedynie rozuchwalił bolszewików, co jest całkiem naturalnie, bo każda słabość wobec żydostwa — a przecie bolszewizm to wyłączny wytwór żydowski — czyni je coraz zuchwalszem i bezczelniejszem.

Nadto udostępnił układ bolszewikom szerszy wgląd w sprawy angielskie.

W porównaniu prostem bowiem układ taki to to samo, co **wpuszczenie do swego domu we formie gościa bandyty, który korzysta z tej okazji, aby się dobrze w domu gospodarza rozpatrzeć, by wiedzieć, jak wykonać później napad.**

Anglja więc wskutek układu nie **zyskała nic.** Towarów swych do Rosji wywieść nie mogła, bo bolszewicy nie chcą za nie płacić, **obracając cały owoc krwawicy ludu rosyjskiego na wywrotową agitację zagranicą** a natomiast wzmogła się agitacja bolszewicka w kolonjach angielskich a szczególnie w Chinach, gdzie dzięki podszczuwaniom bolszewickim wybuchły zaburzenia przeciw Anglji.

Nie wiadomo, jaki sprawa weźmie obrót. Obecnie stosunki między Anglją z jednej strony a Chinami i Rosją z drugiej **są wielce naprężone** i z jednej i z drugiej strony **liczą się z możliwością wojny.**

Tak więc Anglja widzi, że nie słuchając swego czasu słusznych przestróg, dzięki zawarciu ugody z bolszewikami **zamiast pokoju doczeka się wojny,** a przynajmniej położenia dla niej wielce groźnego i niebezpiecznego.

Ot, to skutki fałszywej polityki i zawierania zgody z tymi, z którymi zgody niema.

Podawaliśmy już poprzednio pokrótce szczegóły zatargu angielsko-chińsko-rosyjskiego. Dziś więc uzupełniamy je nowymi szczegółami, o których doniesiono w ostatnich dniach.

Jak już zaznaczaliśmy, położenie jest bardzo groźne i niewiadomo, czy z tego zatargu nie wyniknie **nowa burza światowa.**

GROŹNE DEMONSTRACJE FLOTY ANGIELSKIEJ NA BAŁTYKU.

Bałtyk oddawna nie widział takiego ruchu na swych falach jak właśnie w tym roku stojącym pod znakiem wizyt flot wojennych. Eskadry polska i łotewska odwiedziły porty państw bałtyckich. Niedawno temu eskadra angielska, składająca się z 14-tu jednostek przybyła do Rewla. Obecnie bawią tam Duńczycy. Oczekiwani są jeszcze Holendrzy, Włosi i Francuzi.

W Moskwie zapanował niepokój. Wizyty, składane w pobliżu Kronsztadtu i Leningrodu wydają się niebezpieczne. Dla kontrdemonstracji **manewruje silna eskadra floty sowieckiej w zatoce fińskiej w nadziei napotkania okrętów państw zagranicznych i wykazania przed oczyma marynarzy europejskich wysokiej zdolności bojowej floty rosyjskiej.** Flocie towarzyszy komisarz wojny i głównodowodzący sowieckiemi siłami zbrojnemi, morskiemi i lądowemi, Frunze.

Berlińska „Tägliche Rundschau" dowiaduje się, że przed kilku dniami zwołano do Leningrodu tajną radę wojenną pod przewodnictwem Dzierżyńskiego. **Rada wojenna określiła Leningród, jako militarnie zagrożony. Wypracowano plany ewakuacyjne, szczególnie dla wojskowych zakładów przemysłowych. Rozpatrywano również ewentualne zamknięcie dojazdu morskiego do Leningrodu siecią min. Poza tem postanowiono rozrzucić na wybrzeżu ciągły łańcuch posterunków kawaleryjskich i przygotować flotę napowietrzną do gotowości wojennej. Nad granicą finlandzką mają powstać fortece podziemne.**

Frunze wyraził się w wywiadzie z przedstawicielami prasy w następujący sposób o stanie floty sowieckiej:

— „Sowiecka flota bałtycka jest zupełnie wystarczającym środkiem dla obrony dostępów morskich do Leningrodu. Czasy napadu angielskich okrętów na Kronsztadt minęły bezpowrotnie. Znaczenie unji sowieckiej podniesie się na terenie międzynarodowym, **jeżeli będziemy posiadali silną flotę. A tę budujemy i budowę jej na pewno skończymy.** —

O manewrach wyraził się Frunze, że odbywały się na całym morzu Bałtyckiem, a szczególnie koło północnego punktu zatoki kilońskiej. Eskadra stała tam 1 dzień na kotwicy w obliczu wybrzeża duńskiego.

Jak widać, to naprężenie stosunków z Anglją podziałało bardzo silnie na armję i flotę czerwoną.

„Times" donosi z Mandżurji, że rząd sowiecki na całym obszarze zabałkajskim i w Mongolji rozwija ożywioną działalność wojskową. W Urdze wyćwiczono 4000 oficerów mongolskich dla armji czerwonej. W Kałganie znajduje się wojsko generała Fenga, wyszkolone przez oficerów rosyjskich. Tysiące żołnierzy armji sowieckiej w mundurach chińskich uwija się po miastach mandżurskich. W całej Mongolji krążą emisarjusze sowieccy podburzający ludność.

Ambasador angielski w Paryżu lord Creve odbył z Briandem dłuższą konferencję, której treść miała pozostać tajemnicą, jednakże koła dobrze poinformowane twierdzą, że chodziło tu o porozumienie w sprawie stanowiska Anglji wobec Chin. Lord Creve miał polecone zawiadomić rząd francuski, że Anglja ma zamiar powziąć energiczną akcję przeciwko Chinom i że już w najbliższych dniach ma urządzić demonstrację floty angielskiej na wodach chińskich. Lord Creve starał się wybadać, jakie stanowisko zajmie rząd francuski wobec tych poczynań.

Wykrycie tajnej organizacji szpiegowskiej w Warszawie.

Władze **policyjne wpadły na trop szeroko rozgałęzionej i sprytnie zamaskowanej organizacji szpiegowskiej.**

Aresztowano mianowicie niejakiego Wincentego Ilinicza. Pochodzi on z Białej Cerkwi na Ukrainie. Był oficerem armji rosyjskiej. Podczas rewolucji utrzymywał dom gry a następnie służył władzom wywiadowczym. Kiedy w roku 1919 upadła władza Denikinowców, Ilinicz zjawił się nagle w Polsce i wypłynął w Wilnie, informując władze wojskowe o bolszewickich siłach i zamiarach. Przy poparciu wysokich wileńskich kół otrzymał koncesję na otwarcie jakiejś instytucji, którą wkrótce zmienił na dom gry hazardowej.

Tutaj rozpoczęła się akcja szpiegowska Ilinicza. Do domu gry kuszono oficerów, upajano ich do nieprzytomności i wywabiano od nich tajemnice służbowe. Ilinicza nakryto, aresztowano i odstawiono do granicy litewskiej.

W roku 1920-tym zjawia się Ilinicz ponownie w Polsce, zbliża się znowu pod pozorem informowania o bolszewikach do kół wojskowych i rozpoczyna karjerę handlową. Ilinicz wypłynął z Medardem Downarowiczem jako dyrektor „Związku Handlowego Rolników Polskich", instytucji, będącej pod wyłącznym wpływem „Wyzwolenia". — Jednym z głównych organizatorów tej instytucji jest pos. Jan Dąbski. Jak wiadomo instytucja ta przyczyniła się do znacznych strat, bo aż 5-miljonowych, które poniósł skarb państwa.

Równocześnie wszedł Ilinicz do władz naczelnych drugiej instytucji handlowej, będącej w ręku wyzwoleńców i piłsudczyków, do „Banku Mechaników Polskich". Doszedł on tu wielkich wpływów mimo oszukańczych manipulacyj, dzięki którym setki ludzi straciło majątki w tej instytucji. Z Medardem Downarowiczem wysłało „Wyzwolenie" Ilinicza na wystawę przemysłu rolniczego do Pragi. Ostatnio był Ilinicz przedstawicielem Wniesztorga. Dokonane ostatnio transakcje w Łodzi są jego dziełem.

W związku z aferą szpiegowską Ilinicza aresztowały władze niejakiego Aleksandra Lamche b. Krechowiaka i b. oficera rezerwy. Jako kurjer służyła szajce szpiegowskiej Marja Stokowska, zawodowy szpieg, umyślnie sprowadzony z Paryża, funkcjonująca w Warszawie jako nauczycielka języka francuskiego. Aresztowano również niejakiego Konstantego Steinerta, pochodzącego z Ameryki, b. żołnierza armji Hallera, przemysłowca b. wydawcę pornograficznego „Erotikonu", właściciela spółki dorożek samochodowych, serdecznego przyjaciela Ilinicza. Jedna z dorożek samochodowych służyła szajce za teren spotkania, odbierania i składania raportów, wszelkich rozmów i komunikowania się między sobą. Szofera dorożki samochodowej aresztowano.

Ilinicz miał i aspiracje wydawnicze. I tak wydawał z Tadeuszem Kruk-Strzeleckim, kapitanem defensywy tygodnik „Przedwiośnie", organ mocno komunizujący.

Ilinicz pracował na rzecz jednego z państw ościennych. Ilinicz domagał się od swych agentów dostarczania mu dokumentów mobilizacyjnych i dotyczących wogóle spraw wojskowych i obrony państwa.

Ilinicz płacił wysokie sumy za dostarczone mu dokumenty, dając za dokument bez wahania 20.000 zł. Afera ta zatacza coraz szersze kręgi i spodziewane są dalsze aresztowania.

Po zamachu na bazylikę św. Piotra.

W SPRAWIE KRADZIEŻY W BAZYLICE ŚW. PIOTRA W RZYMIE.

Policja wykryła głównego organizatora kradzieży, dokonanej w skarbcu bazyliki św. Piotra oraz trzech wspólników kradzieży. Skradzione cenne przedmioty odzyskano zpowrotem

Kradzieży dokonała banda, na której czele stał herszt, który dokonał już szereg większych kradzieży i rabunków. Z zawodu jest on szewcem. Wartość materjalna łupu złodziejskiego wynosi według obecnych obliczeń około 800 000 lirów, natomiast wartość historyczną i artystyczną oszacowano na kilka miljonów lirów.

Znalezienie skradzionych przedmiotów. — Sprawność policji włoskiej.

Dzienniki rzymskie zajmują się bardzo szczegółowo aresztowaniem włamywaczy, którzy okradli bazylikę św. Piotra. Policji udało się odnaleźć wszystkie zrabowane przedmioty. Wiele z nich jest uszkodzonych, bowiem złodzieje po dokonanej kradzieży porozbijali lub pogięli większe przedmioty i powyjmowali klejnoty i kamienie z opraw. Poczynili również wszelkie przygotowania do przetopienia łupu.

Organizatorami włamania byli pewien szewc i jubiler. Przed dokonaniem włamania otrzymał szewc zlecenie znalezienia kupców na łup. Dostał się przytem w ręce pewnego byłego urzędnika policyjnego, który zgodził się kupić klejnoty, które rzekomo miały nadejść z Paryża.

Włamania dokonali robotnicy, murarze i malarz, pracujący w pobliżu skarbca bazyliki.

WISŁA PRZERWAŁA POD CZARNOWEM (NA POMORZU) TAMĘ.

9. bm. rano o godz. 4-ej wezbrane fale Wisły zerwały śluzę pod wsią Czarnowem na prawym brzegu Wisły naprzeciw Solca, ruszyły tamę na przestrzeni 30 metr. Przez wyrwę wpadła woda na pola położone po prawej stronie tamy i zalała obszar pól na przestrzeni około 8 kilometrów, aż do wsi Toporzyska.

Na miejsce wypadku zjechał dyrektor urzędu dróg wodnych p. Borne oraz oddział saperów, który pod komendą kapitana Hryniewicza rozpoczął akcję ratowniczą, polegającą na wzniesieniu w wyrwie nowej tamy uniemożliwiającej dalszy dostęp wody. Akcja ratownicza nie skończy się wcześniej jak jutro rano. Saperzy będą pracowali całą noc.

Woda zalała pola uprawne i ogrody we wsi Czarnowie i Toporzyskach. Poziom wody na zalanym obszarze stale wzrasta. Różnica stanu wody po lewej i prawej stronie tamy wynosi 50-80 cent.

Wiadomości z Polski i ze świata.

CEL PODRÓŻY MINISTRA SKRZYŃSKIEGO.

Pat-iczna donosi z Paryża: W wywiadzie z „Matinem" p. min. Skrzyński podkreślił, że nie ma absolutnie prowadzić żadnych rokowań ze Stanami Zjedn., z któremi stosunki finansowe są uregulowane. Jeżeli jednak — mówił p. minister — Polska nie ma długów pieniężnych wobec Ameryki, to posiada wobec niej olbrzymi dług wdzięczności, gdyż zmartwychwstanie Polski było pod pewnym względem ulegalizowane 13-tym punktem Wilsona. W czasie pierwszych lat, które zkolei nastąpiły, Stany Zjedn. udzielały Polsce swej szlachetnej pomocy. Polska ma wielu przyjaciół w Ameryce. Minister Skrzyński będzie szczęśliwym, mogąc poinformować wyczerpująco Kelloga i Coolidge'a o sytuacji w Polsce oraz o poglądach polskich na problemy europejskie, gdyż ci dwaj mężowie stanu interesują się tą sprawą.

Minister Skrzyński wyjechał z Paryża do Havru, gdzie wsiądzie na okręt w celu udania się do Ameryki.

PRZYGOTOWANIA KOMUNISTYCZNE.

Centralny Komitet Wykonawczy Białoruskiej Partji Komunistycznej otrzymał od Kominternu moskiewskiego zlecenie urządzenia w Polsce w dniu procesu Łańcuckiego dnia próby komunistycznej w Polsce. W tym celu wyasygnowano 2.000.000 rubli złotych. Mają być zorganizowane strajki i manifestacje komunistyczne w Wilnie, Warszawie i Białymstoku. Do akcji czynnej mają wstąpić wszystkie organizacje komunistyczne nawet te, które się dotąd maskują.

PO POWODZI.

Wojewoda warszawski Sołtan w wywiadzie z przedstawicielem „Przeglądu Wieczornego" stwierdził, że Wisła w dolinie Wilanowa zajęła około 1000 ha ziemi, w tem około 40 ha zasiewów, w powiecie grójeckim 400 ha, w tem sto kilkadziesiąt zasiewów a w powiecie sochaczewskim nieco mniej. Ogólnej liczby strat niepodobna dotąd obliczyć. Stworzono komitet pomocy pod przewodnictwem wojewody Sołtana. Do komitetu wchodzą przedstawiciele administracji samorządu i społeczeństwa.

Kolonja polska w Clevelandzie w Stanach Zjednoczonych opodatkowała się na rzecz powodzian w Polsce. Prawdopodobnie robotnicy poświęcą jednodzienny swój zarobek.

TREŚĆ UKŁADU Z ŻYDAMI W POLSCE.

Według żydowskiej agencji telegraficznej „Eta" rząd polski w ugodzie poczynił kilka ustępstw na rzecz Żydów. W sprawie rewizji koncesyj tytuniowych Żydzi zgodzili się, że będą one załatwione dopiero po 5 latach.

Dalsze punkty ugody brzmią:

1. Rząd polski zniesie rozporządzenie o przymusie używania języka polskiego w wewnętrznej biurokracji, na posiedzeniach wyznaniowych żydowskich.

2. Opracowane będą prawa o autonomji żydowskiej i gminy wyznaniowej.

3. Szkoły żydowskie otrzymają prawo używania języka wykładowego bądź polskiego, bądź żargonowego, bądź hebrajskiego.

4. Żydowscy kupcy i przemysłowcy korzystać będą narówni z wszystkimi innymi z kredytów państwowych instytucyj kredytowych.

5. Do Rady Banku Polskiego Żydzi wyślą swojego przedstawiciela.

6. Ograniczenie procentowe Żydów w państwowych zakładach naukowych będzie zniesione.

7. Urzędnicy usunięci z państwowej służby z racji swego żydowskiego pochodzenia, będą reaktywowani.

8. Koło żydowskie przedstawi Ministerstwu sprawiedliwości listę urzędników kandydatów na posady rządowe i z listy tej kandydaci będą mianowani.

9. Utworzony będzie przy Ministerstwie wyznań i oświaty osobny wydział dla żydowskich spraw szkolnych.

ŻYDZI WILEŃSCY NIE UZNAJĄ UKŁADU.

„Express Poranny" donosi z Wilna, że tamtejsza prasa odnosi się wrogo do układu między rządem polskim a kołem żydowskiem. Zaznacza on, że umowa jest dziełem Żydów z Małopolski i Kongresówki, a Żydzi z Wileńszczyzny nie uznają jej, jak również nie uznają koła żydowskiego.

CZECHOSŁOWACJA.

ZERWANIE STOSUNKÓW MIĘDZY CZECHAMI A STOLICĄ APOSTOLSKĄ.

Potwierdza się wiadomość, że wyjazd nuncjusza papieskiego z Pragi nastąpił na rozkaz Kurji Apostolskiej jako znak protestu przeciw sposobowi urządzenia uroczystości Hussa pod protektoratem Masaryka i min. spraw zagranicznych. Sposób ten ubliża nuncjuszowi i wszystkim katolikom. Nuncjusz wręczył Beneszowi telegram, w którym Kurja Apostolska wzywa go do natychmiastowego opuszczenia Pragi. „Bohemja" dowiaduje się, że wyjazd nuncjusza ma znaczenie zerwania oficjalnego stosunku między kurją a rządem czeskim, poczem pisze, że jest na czasie przeprowadzenie separacji Kościoła od państwa. „Lidove Noviny" obawiają się, że wyjazd nuncjusza znajdzie niebezpieczny oddźwięk wśród ludności katolickiej i wzmocni dążenia irredentyczne. „Prawo Lidu" zapowiada otwartą walkę z kurją i całym Kościołem katolickim.

ROSJA.

MNIEJSZOŚCI NA UKRAINIE SOWIECKIEJ.

Charkowski „Komunista" podaje oficjalną statystykę mniejszości narodowych na Ukrainie, które liczebnie wyrażają się cyfrą 2.400.000 osób. Najliczniej prezentują się Żydzi, których jest 1.550.000, dalej 363.000 Niemców, 24.000 Polaków, 87.000 Bułgarów, 20.000 Greków itd. Kolonizacja żydowska czyni znaczne postępy, osiedliło się mianowicie dotychczas 1450 rodzin zgrupowanych w 94 gospodarstwach zbiorowych, ruch ten jednak trwa dalej wskutek czego zarejestrowano dalszych 15.000 rodzin (66.000 osób), które zamierzają osiąść na roli. Niemcy tworzą na Ukrainie 5 okręgów w 50 wsiach, prócz tego znajduje się tam 98 pojedyńczych gospodarstw niemieckich. Polacy posiadają obecnie na l 15 gminnych sowietów, dalszych 23 ma być wkrótce utworzonych. W okręgu żytomirskim, gdzie Polacy stanowią 16 procent ludności, ma być powołanych do życia 16 dalszych polskich komun.

NIEMCY.

TAJNE NARADY BOLSZEWICKIE W BERLINIE.

Ze źródeł miarodajnych donoszą, że w Berlinie znajduje się obecnie Radek, który przebywa incognito. W berlińskim lokalu sowieckiej reprezentacji odbywają się obecnie narady, w kórych uczestniczy Radek, Stresemann i von Schubert, kierownik wydziału polityczego ministerjum spraw zagranicznych. W Berlinie bawił również Krasin, który odjechał do Londynu i Paryża. Oczekiwany jest również przyjazd do Berlina Rakowskiego.

FRANCJA.

Z WOJNY MAOKAŃSKIEJ.

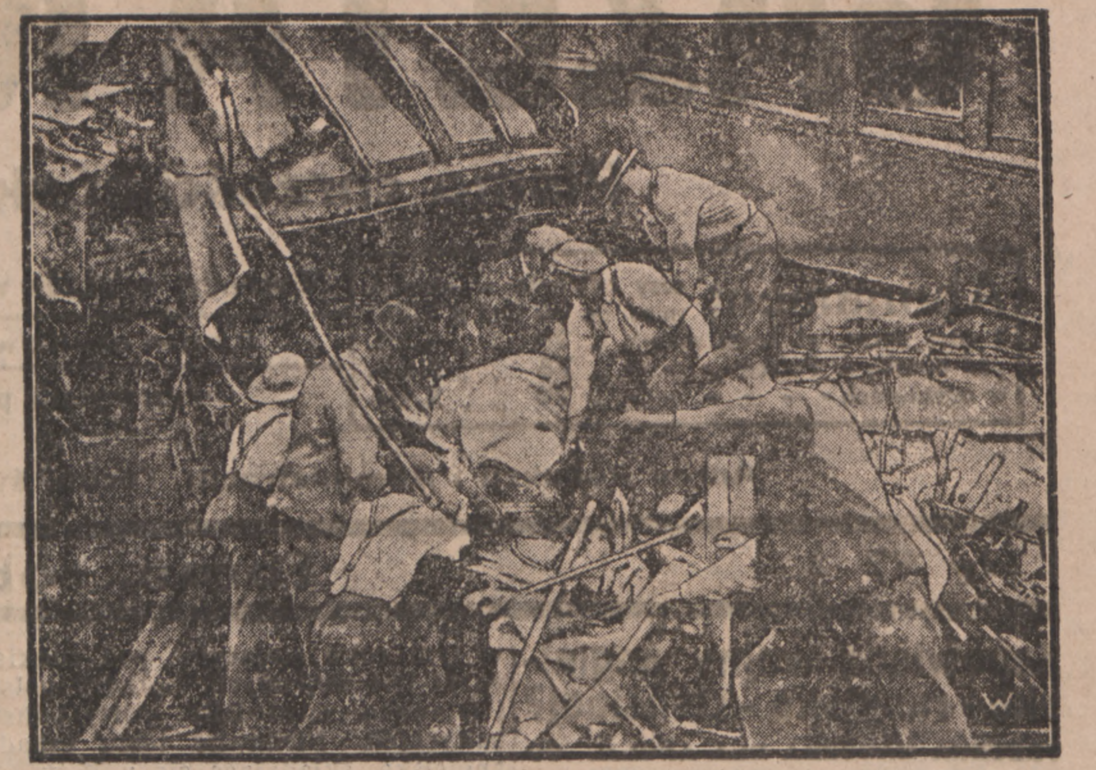
„Times" donosi z Tangeru, że ofensywa francuska w centrum frontu marokańskiego została zakończona zajęciem pozycji Babi i Timmasan. Kabylowie ponieśli klęskę pozostawiając wielką ilość broni i amunicji. Zwycięstwo francuskie zrobiło wielkie wrażenie wśród szczepów z okolicy Tazy.

Wojska francuskie odparły atak kabylów na pozycje broniące drogi prowadzącej do Tazy. Taza jest ważnym punktem kolejowym łączącym Fez ze wschodnią częścią Marokka i Tangerem.

NORWEGJA.

AMUNDSEN O SWYCH ZAMIARACH.

Amundsen oświadczył przedstawicielom prasy że celem, jaki sobie wytknął było przelecieć ze Spitzberga ponad biegun północny do Alaski oraz zbadać nieznane wielkie obszary między Alaską a Spitzbergiem.. Elsforth oświadczył, że pragnie udać się ponownie w okolice podbiegunowe, jednakże nie samolotem, lecz statkiem na powietrznym. Amundsen udaje się w celu wypoczynku do swoich dóbr, gdzie też pracować będzie nad swojemi pamiętnikami. Elsforth udaje się dnia 26 lipca do Ameryki.



STRASZNA KATASTROFA KOLEJOWA

wydarzyła się 16. czerwca w Hackestown. Ofiarą katastrofy padło 38 Niemców wychodzców. Mimo to Niemcy nie wznosili żadnych krzyków, jak to czynili z okazji nieszczęścia kolejowego pod Starogardem.

PODZIĘKOWANIE DLA ROLNICTWA POMORSKIEGO.

Minister rolnictwa p. Janicki przesłał na ręce prezydenta Pomorskiej Izby Rolniczej p. Tempskiego list następujący:

Zwiedziwszy Pomorską Wystawę Rolnictwa i Przemysłu w Grudziądzu, pragnę przesłać na ręce Pana Prezydenta organizatorom działu rolniczego wyrazy uznania za dokonanie w obecnych niezwykle uciążliwych warunkach dzieła prawdziwie pięknego i o doniosłem dla rolnictwa polskiego znaczeniu.

Pomorskie organizacje rolnicze i związki hodowlane mimo wielu trudności przedstawiły w dziale rolniczym Wystawy oczywisty dowód, iż życie gospodarczo-rolnicze Pomorza po jego powrocie do Ojczyzny zyskało trwałe i żywotne podstawy dalszego rozwoju.

Pomorska Izba Rolnicza jako pierwsza i główna organizacja rolnictwa pomorskiego, dokonała poważnego dzieła, tworząc liczne związki hodowlane i ujmując całokształt stosunków rolniczych na Pomorzu w sposób poglądowy i jasny. Nie mogę również pominąć jej zasług na polu szkolnictwa rolniczego, hodowli szkółkarstwa, wydawnictw rolniczych itp. — tak obrazowo i przejrzyście przedstawionych w dziale rolniczym Wystawy Rolnictwa i Przemysłu w Grudziądzu.

Uprzejmie proszę Pana Prezydenta o zakomunikowanie tych kilku słów uznania wszystkim tym organizacjom i osobom, które przyczyniły się do osiągnięcia wspaniałych wyników pracy, jakiemi może poszczycić się Pomorska Wystawa.

Minister

(—) Janicki.

Kulturalny Goryl.

Przed kilkoma laty — historja ta jest prawdziwa i zaświadczona przez biuletyny nowojorskiego towarzystwa zoologicznego — pewna starsza dama, niejaka miss Alice Cuningham, zauważyła w jednym ze sklepów londyńskich wielką małpę, melancholijnie patrzącą na ulicę ze swej ciasnej klatki. Był to 3-letni goryl, czyli członek tej rasy, który najtrudniej daje się oswoić i w porównaniu z szympansami uchodzi za mniej inteligentnego. Egzemplarz ten przywieziony został przez pewnego francuskiego kapitana okrętu z lasów afrykańskich i mało już brakowało, ażeby biedna małpa rozstała się z życiem z tęsknoty za wolnością.

Miss Cunningham, która była przyjaciółką zwierząt, kupiła tego goryla i zabrała go do domu, dając mu nazwisko John. Od samego początku traktowała Johna, jako swego gościa. Nie zamykała go w klatce, lecz oddała mu do rozporządzenia duży pokój z elektrycznym piecem. Okno w tym pokoju było dniem i nocą otwarte i zasłonięte tylko gęstą muszlinową firanką. W tym nowem otoczeniu John począł się rychło krzepić na siłach, ale bynajmniej nie czuł się jeszcze szczęśliwym. Gdy na noc pozostawiono go samego, to wzdychał i skarżył się, jak człowiek, czujący swoją samotność.

Pewnego wieczoru kuzyn starej miss, major lotniczy Penny, uczynił coś niezwykłego. Zabrał on małpę do swego pokoju i oddał jej do rozporządzenia łóżko, postawione obok jego własnego łóżka. Od tej chwili zaczęło się szczęście Johna. Zaczął on się czuć towarzyszem, członkiem rodziny i odpowiednio się zachowywał. Nikt tej małpy nie tresował, nikt nie uczył jej żadnych sztuk. Cywilizowała się ona sama w tem nowem otoczeniu. — Wkrótce ujrzano jak małpa, naśladując ludzi, znikała w klozecie, ryglując za sobą drzwi a wobec gości zjeżdżających do miss Alice była zawsze jaknajgrzeczniejsza, ba, robiła nawet honory domu i prowadziła pod rękę gości przez salę. Jeżeli jednak goście okazywali obawę przed wielką, silną małpą, to małpa spostrzegłszy to, umyślnie ich straszyła, skacząc dookoła nich, jak szalona i udając, że chce ich zabić. Okazywana jej nieufność doprowadzała ją do szaleństwa i pobudzała do złośliwości.

Pod wieloma względami ogoniasty John był podobny do dziecka.

Obmyślał sobie nawet specjalne zabawy, zamykał oczy, bawił się w ślepą babkę i t. d. Chociaż John miał zamknięte oczy, jednak nigdy nic nie wywrócił i nie stłukł. Niekiedy John wysypywał na dywan papiery z koszyka, ale następnie jął najporządniej zbierać je z powrotem. Towarzyszką jego była siostrzenica miss Alice, małpa czyniła wszelkie wysiłki, ażeby ją zabawić.

Niekiedy cała rodzina bawiła się w „chowanego". Gdy przyszła kolej na Johna, to wśród najpocieszniejszych grymasów krył się on w najzapadlejszym kącie domu, a przebiegając przy tem ciemne korytarze, zapalał wszędzie światło elektryczne, albowiem nie lubił ciemności.

Pewnego razu — zaświadczają o tem cztery osoby wówczas obecne — goryl wszedł do pokoju miss Cunningham w chwili, gdy ubierała się ona do wyjścia. John chciał jak zwykle usiąść jej na kolanach, ale miss broniła się przeciw temu z powodu swej tualety. Wówczas sprytna małpa wzięła do rąk gazetę, rozłożyła ją swej pani na kolanach, następnie usiadła. Goryl zrozumiał bowiem, że idzie o to, aby swej pani nie zawalać sukni.

John brał udział nie tylko w obiadach rodzinnych, lecz także w wycieczkach. Jeśli przy tej okazji korzystano z tramwaju to John siadał sztywno i porządnie na ławce i nie miał zwyczaju poufalić się z obcymi pasażerami. Spacer po polach nie przypadał mu do smaku, ale w lesie objawiał wielkie rozradowanie, przypominając sobie widocznie Afrykę.

Obecnie John-Goryl już nie żyje. Pewnego dnia właściciele jego wyjeżdżali na kontynent i nie mogli małpy zabrać ze sobą. Zostawili więc Johna pewnemu amerykaninowi, który obiecał, że zabierze małpę do Florydy. Amerykanin ten jednak nie dotrzymał słowa. Sprzedał biednego Johna pewnej menażerji i w kilka tygodni potem goryl zdechł w klatce, a jak się okazało, biednej małpie — pękło serce.

Małpa ta serce miała tkliwsze od serca ludzkiego.

Przykazania gospodarcze.

Zakupujemy tylko polskie wyroby i produkty.

Poruszaliśmy już kilkakrotnie sprawę naszego złego położenia gospodarczego, które jest powodem zastoju w handlu, bezrobocia, braku gotówki itp. dotkliwych wielce niedomagań. Ponieważ wybrnięcie z tych trudności gospodarczych stanowi dziś naszą największą troskę, więc podajemy poniżej głos w tej sprawie p. posła Sachy, zamieszczamy w „Słowie Pomorskiem“.

P. poseł Sacha pisze co następuje:

Żyjemy pod grozą wysokiego niedoboru w bilansie handlowym. Gdyby rozwój stosunków handlowych z zagranicą szedł nadal po dotychczasowej drodze, to doszlibyśmy mniej więcej do 700—750 miljonów złotych deficytu w obrocie handlowym w r. 1925. O tyle bowiem wartość przywożonych do Polski towarów przewyższa wartość tego, co sami wywozimy do państw zagranicznych.

W jednym tylko roku wypuścimy z kraju aż 700—750 miljonów złotych na zapłatę zagranicznych towarów. Suma ta wynosi prawie tyle, ile jest w Polsce w obiegu pieniędzy!

Już rok 1924 zaznaczył się ujemnym bilansem handlowym, wyrażającym się w sumie 210 miljonów złotych. Rok obecny tj. 1925 jest znacznie gorszy. Jednem słowem — za wiele sprowadzamy towarów z zagranicy, a sami za mało wywozimy. Dlaczego? Czy nie umiemy pracować? Czy pracujemy drogo i niedbale? Czy towary polskie są gorsze, niż zagraniczne?

Odpowiedź n te pytania nie jest ani łatwa, ani prosta. Na taki ujemny i dla nas niebezpieczny stan rzeczy składa się bardzo wiele przyczyn. Powojenne rozprzężenie, zniszczenie kraju, ruchy wywrotowe, trudności nowo-budującego się państwa — wszystko to rzuca się jak kłoda pod koła toczącego się naprzód kraju.

Najgłówniejszym jednak powodem, do którego można w ostateczności sprowadzić wszystkie przyczyny niedomagań, jest ogromny brak uświadomienia gospodarczego w naszem społeczeństwie. Za mało zastanawiamy się nad zagadnieniami gospodarczemi, a jeżeli nawet o nich niekiedy myślimy, to przeważnie czynimy to z czysto osobistych (może egoistycznych!) pobudek. Jedni szukają prędkich i nadmiernych zysków, inni narzekają na własną biedę — a wszyscy skłonni są oskarżać państwo lub naród o to, że jest inaczej, a nie tak, jakby sobie tego życzyli.

Gdyby ci wszyscy, którzy są niezadowoleni ze swojego losu, zechcieli się czasem zastanowić nad sprawami gospodarczemi ze stanowiska państwowych interesów (a nie z pobudek wyłącznie egoistycznych), — wówczas zarówno poszukiwacze wielkich zysków, jak i poszukiwacze pracy, doszlby prawdopodobnie do zgodnych poglądów i wniosków.

Posłuchajmy np. tego, co nam mówią cyfry. Wśród wielu towarów zagranicznych, przywożonych do kraju, znajdują się też takie, bez których moglibyśmy się obejść, albo które moglibyśmy zastąpić towarami krajowemi, polskiemi.

Towary (miljony złotych)	Przywóz	
	Rok 1924	Styczeń i luty 1925
Mąki, słód, kasze	63,4	23,4
Owoce, jagody świeże	25,7	4,9
„ „ susz.	2.6	2.9
Ryby świeże	6.4	2.0
„ susz., wędzone	25 2	6.6
Obuwie	37,0	6.3
Kosmetyki, pachnidła	3,1	0.4
Tabor komunikacyjny	38,3	4.9
Tkaniny jedwabne	31,2	3.9
Odzież i konfekcja	68,6	18,3
Galanterja	13,1	2.5
Razem	314,6	76,1

Bliższe zbadanie tych cyfr musi doprowadzić nas do wniosku, że zarówno kupiectwo, jak i społeczeństwo polskie, ogarnięte jest jakąś „zagraniczną“ gorączką, która każe omijać wyroby krajowe, a szukać zagranicznych. Czyż naprawdę Polacy nie mogliby jeść krajowych jabłek, jagód, ryb, kaszy i mąki? Czy muszą koniecznie kupować te towary zagranicą? A odzież, obuwie, kosmetyki, galanterja i t. p. — czy także muszą być zagraniczne?

Przecież każdy miljon, wydany np. na zagraniczne obuwie (przeważnie niemieckie!) jest wsparciem dla zagranicznych fabryk, a zubożeniem własnego kraju, bratniego robotnika (szewskiego, garbarskiego i t. d.). Taniość? Tak! To, co „zarobimy“ na tanim towarze zagranicznym, musimy nieraz kilkakrotnie oddać na zapomogi dla bezrobotnych, na kredyty przemysłowe, na podtrzymanie kursu złotego itd. Czy to jest zarobek? Gdybyśmy na to zagadnienie spojrzeli jako na całość i na wszystkie jego następstwa, tobyśmy nie tak śmiało mówili o „taniości“.

A robotnik? I do niego cyfry powyższe powinny przemówić. Do kupca także! Bez wspólnej solidarności wytwórcy, pośrednika i spożywcy nie może być mowy o zmianie tego stanu rzeczy. Niekiedy drobne wydarzenie powoduje wielkie skutki.

Gdy Czesi rozpoczęli walkę o samodzielność gospodarczą, wtedy kobiety czeskie postanowiły używać tylko czeskich rękawiczek bez względu nato, że były one początkowo gorsze i nie tak wykwintne, jak zagraniczne. Z tego postanowienia, wprowadzonego w życie i przestrzeganego przez długi okres czasu (tak!), zrodził się wielki, czeski przemysł rękawiczny. Takich przykładów można przytoczyć bardzo wiele.

Z porównania cyfr wywozu i przywozu wyłania się dla nas wielkie przykazanie gospodarcze: Wystrzegajmy się sprowadzania i kupowania towarów zagranicznych, zwłaszcza tych, które można zastąpić krajowemi. Jest to zagadnienie pierwszorzędnego znaczenia dla rozwoju państwa i narodu.



TYPOWA ULICA Z KANAŁEM.



650-LECIE AMSTERDAMU.

Miasto Amsterdam obchodzi w roku bieżącym swe 650-lecie. Dla uczczenia rocznicy tej urządza historyczne towarzstwo Amstelodanum szereg wystaw w dniach od 5 lipca do 15 sierpnia, m. i. wystawę dzieł sztuki amsterdamskiej od wieków średnich do 17-stulecia, która zawierać będzie kilka cennych dzieł Rembrandta. Wystawa historyczna da pogląd na rozwój miasta które w r. 1813 liczyło 180 000 mieszk. a dziś posiada przeszło 700 000.

Daleki Wschód wre.

Fanatyczna odezwa generała Feng do wojsk chińskich.

Gen. Teng wystosował następującą instrukcję do armji Kuomintang w Honanie i do własnych wojsk. Wspominając o zastrzeleniu Chińczyków w Szang-haju i innych miastach chińskich instrukcja mówi:

— „Straty, które naród poniósł na skutek zamordowania swych braci są nieobliczalne. **Lecz to nie wystarcza krwiożerczym psom angielskim i gdyby Anglicy mogli pofolgować swym brutalnym instynktom, nie spoczęliby prędzej, pókiby nie wytępili całej rasy chińskiej.**

„Jeżeli sobie spokojnie rozpatruję położenie spostrzegam zbliżającą się wielką katastrofę“.

„Doszliśmy do krańca naszej cierpliwości i naszych przyrzeczeń. Rozpaczliwe sytuacje wymagają rozpaczliwych środków, bez względu na następstwa“. —

Następnie domaga się instrukcja, by wszyscy oficerowie nosili czarne, żałobne znaki po poległych, wszystkie budynki państwowe i wojskowe wywiesiły na znak żałoby chorągwie na pół masztu. W garnizonach mają oficerowie dwa razy dziennie odbywać zebrania i referować żołnierzom o wypadkach szanghajskich i innych.

Wszyscy mają przysiąc, że umrą, by uratować Chiny. Instrukcja kończy się:

— „Ja, gubernator Chin północno - zachodnich, jestem zdecydowany raczej umrzeć aniżeli być świadkiem nieszczęścia naszego kraju. Jeżeli zamiera dusza człowieka, niema żadnej nadziei. Przysięgajcie wszyscy, że pomścicie wielką krzywdę, którą wyrządzono naszej Ojczyźnie“. —

Trudno będzie Europie, a szczególnie Anglji, poskromić fanatyzm chiński. —

Rząd, Żydzi i Palestyna.

Dnia 1 lipca przed wyjazdem do Paryża min. Skrzyński wystosował do p. Nahuma Sokołowa, prezydenta egzekutywy syjonistycznej, następujące pismo: (

„Szanowny Panie!

Korzystając z pobytu pana w Warszawie i po wysłuchaniu jego wyczerpującego i wszechstronnego referatu o stanie i rozwoju Palestyny w związku z zakładającem się tam ogniskiem narodowem dla narodu żydowskiego, w myśl mandatu, otrzymanego przez Anglję przyjemnie mi jest oświadczyć, że rząd polski śledzi z żywem zainteresowaniem rozwój usiłowań organizacyj syjonistycznych, zmierzających do odrodzenia indywidualności narodowej i kultury żydowskiej na gruncie jej historycznej kolebki rodowej.

Rozumiejąc, że rozwój tych usiłowań, owianych duchem humanitaryzmu, nie może dotknąć w niczem praw i interesów innych narodowości, zamieszkałych w Palestynie oraz sytuacji miejsc świętych tak drogich wszystkim katolikom i narodom chrześcijańskim wogóle rząd polski będzie w granicach ustaw Związku Narodów i zgodnie z duchem traktatów międzynarodowych udzielał swego moralnego poparcia tym godnym uznania staraniom w których upatruje dążność do postępu na polu cywilizacji i pokoju“.

Al. Skrzyński.

Warszawa, dnia 1 lipca 1925.

Z tego powodu posłowie Związku Ludowo - Narodowego zgłosili wczoraj interpelację tej treści:

„Ogłoszone w dniu 2 lipca rb. pismo min spraw zagranicznych p. Skrzyńskiego do N. Sokołowa, wywołuje w szerokich sferach społeczeństwa polskiego żywe zaniepokojenie, zwłaszcza w związku z rokowaniami rządu, prowadzonemi od dłuższego czasu z Klubem Sejmowym Żydowskim. Rozumiemy dobrze, że rzeczą jest rządu porozumiewanie się z klubami sejmowemi w sposób, jaki za stosowny uzna, nie mamy też nic przeciwko temu, aby zgodnie z konstytucyjnem równouprawnieniem Żydzi mieli możność zakładania odrębnych szkół żydowskich i pielęgnowania w nich swoich właściwości i uczuć religijnych. Żaden jednak odłam obywateli polskich nie może być traktowany jako mocarstwo, z którem zawiera się pakty za pośrednictwem cudzoziemców, którzy występują jakby przedstawiciele owego mocarstwa. Żydzi, będący obywatelami polskimi, są narówni z innymi obywatelami obowiązani do wierności dla Rzeczypospolitaj Polskiej, do szanowania ustaw i władz polskich i sumiennego spełniania obowiązków publicznych, do jakich powoła ich naród lub właściwa władza, niezależnie od tego, czy Polska popiera ich dążenia w Palestynie, lub co byłoby właściwsze, nie miesza się do tych spraw, dzisiaj wysoce drażliwych i spornych w polityce międzynarodowej. Podpisani zatem są zniewoleni zapytać pana prezesa rady ministrów i p. min. spraw zagranicznych:

Czy pp. ministrowie skłonni są udzielić wyjaśnień z jakich powodów i w jakim celu wspomniane pismo p. min. spraw zagr. do N. Sokołowa zostało wystosowane?“

Przed wyjazdem optantów.

Pierwszy termin opuszczenia Polski dla optantów niemieckich upływa z dniem 1 sierpnia. Do dnia 1 sierpnia wyjechać mają ci z pośród optantów, którzy nie posiadają żadnych nieruchomości. A takich jest najwięcej, tak iż w pierwszym terminie opuści granice Polski przeważająca część optantów, w tem około 1.200 samych tylko urzędników gospodarczych z Wielkopolski i Pomorza.

Niektórzy z optantów przenieśli się już do Niemiec, przed obowiązującym terminem, przeważająca jednak większość nie chce opuścić Polski. Toteż do władz napływają masami wnioski o unieważnienie opcji lub przedłużenie terminu wyjazdu. Władze stoją zasadniczo na stanowisku, że przedłużenie opcji nie jest możliwe, odrzucają też tego rodzaju wnioski, w wyjątkowych jedynie wypadkach w razie bezwzględnej konieczności (np. w razie choroby optanta) godzą się na przedłużenie terminu. Na nic nie zdają się też żadne interwencje osób postronnych, które szukają protekcji dla mających wyjechać optantów.

Godzi się tu przypomnieć postanowienie konwencji wiedeńskiej, w którego myśl optant, pozostały w Polsce, po upływie terminu wyjazdu traci na zawsze prawo przyjazdu chociażby na dzień tylko do Polski. Tego rodzaju oporny optant uważany będzie za wydalonego.

W myśl konwencji wiedeńskiej optantowi nie wolno bez specjalnego pozwolenia przyjechać do Polski na dłużej jak na 21 dni w roku.

Następny termin wyjazdu optantów upływa z dniem 1 listopada br. W drugim tym terminie opuścić muszą Polskę optanci, którzy posiadają nieruchomości w 10-kilometrowym pasie wzdłuż granicy lub w Poznaniu.

Ostatni termin wyjazdu dla wszystkich innych upływa z dniem 1 lipca 1926 roku.

Do poszkodowanych przez Niemcy obywateli polskich

Wobec tego, iż w ostatnim czasie, Związek Obrony Kresów Zachodnich zarzucany jest zapytaniami ze strony poszkodowanych przez Niemcy optantów polskich i mieszkańców Wielkopolski, Pomorza i Górnego Śląska w jakiem stadjum znajdują się sprawy ich o odszkodowanie od rządu niemieckiego, kiedy nastąpi wypłata odszkodowań i t. p. — Z. O. K. Z. komunikuje:

W marcu r. b. wniesione zostały do Mieszanego Trybunału Rozjemczego polsko - niemieckiego w Paryżu 42 sprawy typowe, które rozpatrywane będą na sesji Trybunału jeszcze w lecie b. r.

Jednocześnie z temi sprawami złożony został Sekretarjatowi Trybunału, spis wszystkich (8,801) poszkodowanych, których powództwa zgłoszone będą dopiero po wydaniu przez Trybunał decyzyj w sprawach typowych.

Postępowanie przed Trybunałem w sprawach zarejestrowanych przez Z. O. K. Z. poszkodowanych potrwać zatem musi jeszcze czas dłuższy. Tem samem wypłaty przez Niemców odszkodowań, co nastąpić może w czas jakiś po wydaniu decyzji przychylnej przez Trybunał — nie należy tak rychło oczekiwać.

O żadnych wsparciach ani zaliczkach na poczet odszkodowań oczywiście mowy być nie może, z uwagi, że Z. O. K. Z. nie jest instytucją finansową, lecz w sprawach o odszkodowanie jedynie instytucją pośredniczącą pomiędzy poszkodowanymi i Mieszanym Trybunałem Rozjemczym i rola jej w tej dziedzinie ogranicza się tylko do prawnego sformułowania i popierania danego powództwa.

Nie mogąc każdego z tylu tysięcy zarejestrowanych osobno informować o biegu ich spraw w Trybunale, Wydział Powództw Z. O. K. Z. w Warszawie tą drogą uprasza poszczególnych petentów o niezwracanie się doń z podobnemi zapytaniami i prośbami oraz oświadcza, że na przyszłość pozostawiać je będzie bez odpowiedzi.

O biegu rozpraw w Trybunale Z. O. K. Z. informować będzie ogół za pośrednictwem prasy, a jedynie w wypadkach wyjątkowych — w razie potrzeby — bezpośrednio poszczególnych zainteresowanych.

Polacy w miastach łotewskich.

Państwowy urząd statystyczny w Rydze ogłasza dane, dotyczące podziału ludności miejskiej według poszczególnych narodowości i zmian, jakie zaszły pod tym względem w poszczególnych miastach. Z danych tych wynika, iż Polacy stanowią obecnie w Rydze 3.88 procent ogółu mieszkańców, podczas gdy w roku 1920 stanowili 4.29 procent. W Libawie cyfry wskazują stosownie 4.05 proc. i 5.64 procent w Dźwińsku 19.27 proc. i 28.29 procent, w Rzerycy — 8 81 procent i 12.32 procent, w Lucynie 8.01 procent i 5.77 procent, w Kresławce 21.94 procent i 14.24 procent, w Grywie 25.20 procent i 34.78 procent, w Iłukszcie 48.14 proc. i 19.91 procent.

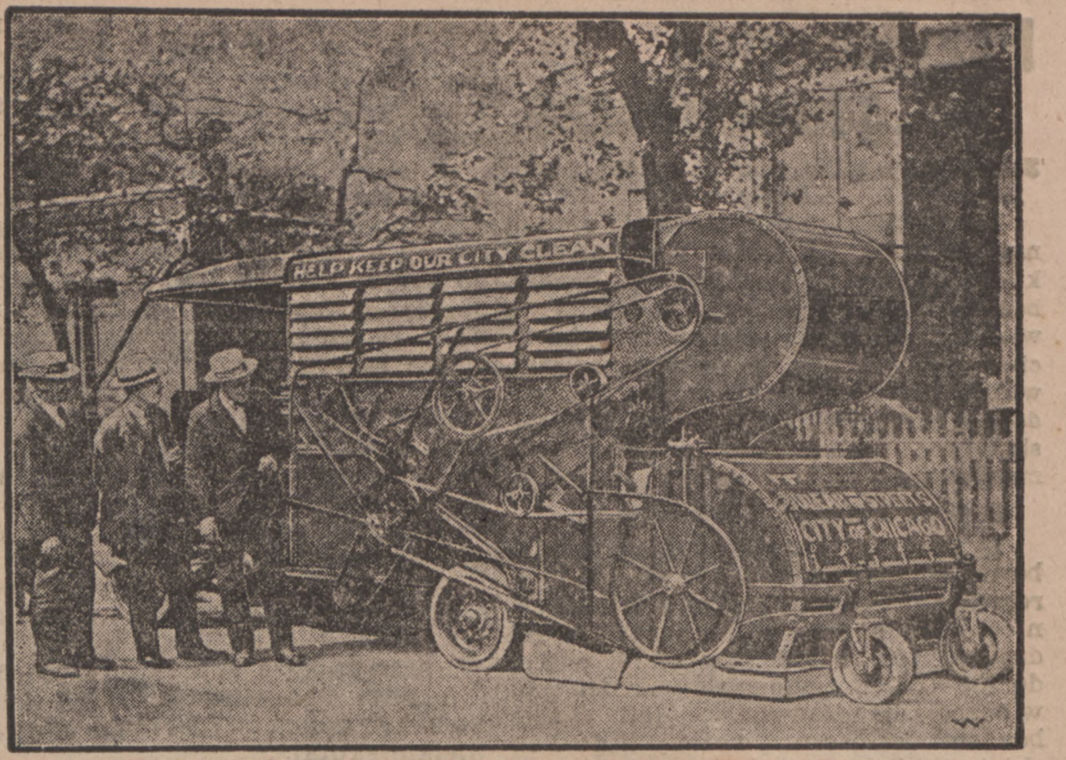
Zlot sokoli w Grudziądzu.

W niedzielę 5. b. m. odbył się w Grudziądzu zlot III. okręgu (grudziądzkiego).

Zbiórka i musztra drużyny odbyła się na boisku koszarowem „Świętopełka“ przy ul. Chełmińskiej. O godz. 12-tej wyruszył pochód do pobliskiego kościoła św. Krzyża na mszę św. którą odprawił kuratus x. Klunder. Na przedzie jechały konnica i kołowcy gniazda toruńskiego.

O godz. 2.30 uformował się wspaniały pochód, który upiększyło teraz gniazdo toruńskie przez swoje oddziały konnicy i kołowców, za co należy się uznanie prezesowi tego gniazda druh. Feliksowi Kaube'mu.

Po przybyciu na plac Wystawy odbyła się defilada przed sztandarami i starszyzną a następnie rozpoczęły się ćwiczenia — tak młodzieży żeńskiej jak męskiej. Podczas występu sokolic przybył na boisko minister oświaty p. Stan. Grabski wraz z b. ministrem Wybickim (starostą krajowym), wojewodą pomorskim dr. Wachowiakiem, prez. Włodkiem i in. Na życzenie p. ministra przerwano ćwiczenia sokolic by pokazać ćwiczenia sokołów. P. minister pochwalił drużynę i życzył, by okręg III w roku przyszłym podwójny zastęp stawił (ćwiczyło około 90 druhów). Tak występy jak ćwiczenia na przyrządzach oraz piramidy udały się znakomicie, zasługa to główna naczelnika okręku III druha p. Dostatniego i jego niestrudzonego zast. druh. Pączka ze Świecia, toteż licznie zebrana publiczn. darzyła drużynę nie milknącemi oklaskami. Dla sokolstwa naszego była to miła i serdeczna owacja, którą społeczeństwo ćwiczącym zgotowało. Oby to zachęciło licznych widzów, by wstąpili do „Sokoła“ i dla idei sokolej z nami ramię przy ramieniu pracować zechcieli. Zlot zamknięto ogłoszeniem zwycięzców zawodów okręgowych, które odbyły się przed 14 dniami w Grudziądzu.



AMERYKAŃSKA MASZYNADO CZYSZCZENIA ULIC.
Czyszczenie ulic w Chicago dokonywać się będzie za pomocą maszyn ssących, które wchłaniają w siebie wszystek kurz uliczny i śmieci. Maszyna ta wykonuje pracę 20 robotników.

Nowe zarządzenia w paszportach ulgowych.

Obostrzenie przepisów.

W związku z tem, że wiele osób wyjeżdżając zagranicę za paszportami ulgowemi w celach naukowych, sportowych, na zjazdy itd. wykorzystuje wyjazdy takie dla spędzenia dłuższego czasu zagranicą, — min. spraw. wewnętrznych wydało zarządzenie, że paszporty tego rodzaju petentom wydawane będą li tylko na ściśle określony termin, który konieczny jest dla załatwienia spraw, jakie petent zgłasza, nie zaś, jak dotychczas, na przeciąg sześciu miesięcy.

Świadectwa zamożności, w celu otrzymania ulgowego paszportu zagranicznego, wystawione przez organa policyjne w myśl nowego zarządzenia władz, mogą być wydawane li tylko tym petentom, których dochód roczny nie przekracza 3.600 zł., co się tyczy funkcjonarjuszów państwowych to dla tych ostatnich podobne zaświadczenia, wystawia władza przełożona i tylko tym, których pobory miesięczne nie przekraczają 300 zł. Tylko w wyjątkowych wypadkach władze mogą wydać paszport osobom, których dochód jest wyższy od sumy podanej.

Zarządzenia te nie dotyczą posłów i senatorów.

Rozpowszechniajcie „Gazetę Narodową.“



Wojko Przekora ma głos.

O RYJACH.

Moja wyprawa na księżyc więc się nie udała, tak sama jak się Amundsenowi nie udało dotrzeć do bieguna północnego. Natomiast p. minister Skrzyński łudzi się, że zdoła wykryć **„lojalnego“ Żyda.** Coprawda niema takiego w Polsce ani w Europie, wobec czego p. Skrzyński wybiera aż do **Ameryki.** Miejmy nadzieję, że ta wyprawa, która Polskę dużo kosztować będzie, zwłaszcza, że p. Skrzyński zapewne nie zapłaci skarbowi państwa wygórowanej sumy za paszport zagraniczny, nie będzie bezowocną (dla p. Skrzyńskiego napewno nie!). Ameryka, słynąca z różnych rekordów, któremi prześciga Europę, może też wyhodowała u siebie i takie nadzwyczajne . . . dziwo.

O tak! Żydzi amerykańscy są pomysłowi. Pożyczyli oni nie dawno temu Polsce kilkadziesiąt miljonów dolarów na wysoki procent, za którą to grzeczność w Polsce zatrzymano rzekomo pół miljona pasożytów żydowsko-bolszewickich niemających prawa pobytu u nas.

Tych miljonów amerykańskich Polska jednak właściwie podobno wcale nie oglądała, bo jakoś tak się stało, że równocześnie wydano z naszej kasy państwowej taką samą giełdom zagranicznym, czyli właściwie żydowskim, na podtrzymanie kursu złotego.

Powtórzyło się więc to samo, co podczas gier magicznych, gdy u magika giną niewiadomo gdzie różne przedmioty. Smieją się z tego widzowie (i śmieje się magik, jeżeli udział uczestników jest liczny), zwłaszcza, że zaginione przedmioty później zwykle niespodzianie się odnajdują.

I z tej historji o pożyczce amerykańskiej się śmieją — ale, tylko sami magicy, czyli Żydzi, bo społeczeństwu polskiemu już zaginione sumy nie wrócą, a zatrzymano ono chyba obowiązek spłacenia pożyczki i procentów a co najgorsze żywić musi pół miljona parszywców garbatonosów w chwili, gdy tysiące robotników polskich dla braku chleba w kraju musi szukać zarobku zagranicą.

Ale niech się troszczą o to, panowie Grabscy i Ska, czyli innemi słowy rząd polski, którzy do spółki przyjęli tak wywytwornego magnata jak hr. Skrzyński, robiącego w polityce zagranicznej.

Panu Skrzyńskiemu zaś jego sympatji do Żydów wcale się nie dziwię. Sprzeniewierzyłby się przecież swej tradycji szlacheckiej, gdyby nie miał, jak dawniej każdy szlachcic, swego żyda-pachciarza i faktora.

Prawda, że dziś ten zwyczaj już cokolwiek się zaciera, a to z tej prostej przyczyny, iż na miejscu owych szlachciców osiadł bardzo często Żyd-faktor, a dawniejsi panowie jego nieraz obce progi zamiatają.

Pan Skrzyński jednakowoż pragnąłby, widać, odnowić ten dawniejszy zwyczaj na wielkiem gospodarstwie państwowem i dlatego nakłonił swych wspólników do zapoczątkowanie ugody polsko-żydowskiej, przywołując ponownie Żydów jako faktorów mających mu ułatwić zdobywanie złotego runa w Ameryce.

Co do mnie, to jabym się tej pomocy cokolwiek bał, nie ze względu na panów Grabskich i pana Skrzyńskiego, ale ze względu na . . . Polskę.

Ja po mej ostatnej przygody odżegnałem się od żydowskiej wspólnoty... nazawsze. Widać, że nie jestem szlachcicem z sfery p. Skrzyńskiego. Zresztą zanadto ze mnie naigrawa ten łotr Grzęda, mój sąsiad, pytając się codziennie o wieści z księżyca i szczegóły mej jazdy, a osobliwie mego powrotu na ziemię.

Przeczuwam już, że długo nie wytrzymam tych szyderstw i że chyba znowu gdzieś w świat ucieknę.

Czyż ja jednak znajdę na świecie jakiś zaciszny kącik, gdziebym się mógł oddać z całym spokojem ulubionym moim rozmyślaniom filozoficznym?

Wątpię nawet. Jestem jak liść oderwany od drzewa, który wiatr podrzuca sobie dla rozrywki na księżyc, to znowu szasta o ziemię, nie pytając się wcale, czy to boli. — Taki to już ludzki los!

Ale to jest wiadomo każdemu i zresztą nie staje mi czasu, na takie rozmyślania. Od niedawniej jak wczora jeden z czytelników „Gaz. Narod.“, a więc mój kolega, przychodzi do mnie z zapytaniem, dlaczego Żydzi nie jedzą mięsa świńskiego?

Skąd mu się wzięła taka chętka do stawiania takiego zapytania, nie wiem. Twierdził jedynie, że go to bardzo zadziwia, ponieważ Żydzi lubią bardzo tłuste interesy, a zresztą sądzi, że ja jako przyszły wspólnik Cwibelstinka na księżycu wiedzieć to powinienem.

Odpowiedziałem, że chyba dlatego, ponieważ uważają, że to zbyt bliskie pokrewieństwo.

Na to otworzył chłop tak szeroko gębę, że utworzyła się w niej przestrzeń szersza, aniżeli ta, jaka dzieli ziemię od księżyca, a którą to ja dzięki chłopom wydmuchowiskim tak nieszczęśliwie przemierzyłem.

— Jakieś u nich podobieństwo — zapytał. . . nosy . . .

— Zaraz zobaczycie — rzekłem.

Poprosiłem więc Grzędę, aby wypuścił parę świnek na podwórze, których ma całą kupę jako, że dziś nikt inwentarza nie kupuje, i nie miał zaco ich wysłać na wystawę pomorską, gdzie byłby niezawodnie uzyskał pierwszą nagrodę. Nie dlatego jakoby były tak mocne otyłe, a dlatego, że niewiadomo, z czego one żyją.

Otoż widząc te chuderlawe świntuchy, rozbiegające się po podwórzu, pytam się chłopa, co one robią?

A on przyglądając się im odpowiada: Ryją.

— A widzicie — odpowiadam. — Otoż to samo robią Żydzi. Rozpuszczono ich po świecie jak Grzęda rozpuścił świnki swe po podwórzu, i wszędzie, gdzie się znajdują tam ryją. Ryją pod kościołem katolickim, poryli Rosję, ryją w Anglji, we Francji, we Włoszech, w Chinach; a szczególnie ryją pod Polską i gotowi ją obalić jak świnie Grzędy obaliłyby jego dom, pod który jak widzicie już się podkopują, gdyby ich nie napędził spowrotem do chlewa. Czy nie racja?

Chłop poskrobał się po łepetynie i powiada:

— A jużci! Ale w takim razie trzeba i to żydostwo napędzić do jakiejś bezpiecznej zagrody, żeby nam Polski nie obaliło.

— A naturalnie trzeba, powiadam. Jeno widzicie, że temu jeden nie poradzi . . . tak się żydostwo porozlazło (nawet po pismach chadeckich ryje). Do tego trzeba nie kilkanaście, ale kilkadziesiąt tęgich głów i rąk. Pan Sokal do tego się nie przyczyni a pan hr. Skrzyński też nie. A nie uczynią tego też ani socjalisty, ani komunisty, bo są pod żydowską komendę, ani też wyzwolency, co się widać wynajęli na fornali u Żydów. Do tego musimy się zabrać my, szczere polskie chłopy. A czem więcej nas będzie, tem łatwiejsza będzie nasza praca i dla tego też **werbujecie nowych czytelników** dla „Gazety Narodowej“.

Pomyślał znowu chłop przez chwilę, a potem powiada: Jednak wy Przekora macie tęgą głowę. A nie macie też wcale zamiaru uczynić Żydom żadnej krzywdy. Gdyby bowiem świnki Grzędy popodryły jego zabudowanie, to zostałyby bez dachu i pożywienia. Wy jesteście jak widzę całkiem ludzkim człowiekiem nawet wobec Żydów.

— A, jużci, — odpowiadam — jestem chrześcianinem i kocham tak Żydów, że życzę im wszelkiej pomyślności . . . w Palestynie, a choćby nawet na księżycu, byleby opuścili Polskę.

Na tem skończyła się rozmowa z moim gościem, która mnie jednak później nabawiła różnych przykrości. Ale o tem opowiem innym razem.

Wojko Przekora
zredukowany polityk.

LIPIEC W PRZYSŁOWIACH LUDOWYCH.

Miesiąc największych upałów, a zarazem największej u nas pracy na polach. Kanikułę po staremu liczono od św. Małgorzaty do św. Bartłomieja, a na Bartłomiej wielu silnych gospodarzy już siew żyta zaczynało. Na wiosnę ratowano się medycyną tradycyjną, puszczaniem krwi od wzburzenia hunitorów, w kanikułę lekarze inne środki. . . doradzali.

Ze wspomnień po starych pisarzach naszych widać, że rzepa należała do zwykłych ubogiego ludu pokarmów, i dosyć jej siano. Duńczewski jeszcze powiada:

„W lipcu z nie małą nadzieją
Gospodarzy rzepy sieją,
Ci na Kilina dolą,
Inni Małgorzatę wolą".

Dnia 2-go lipca Nawiedzenie N. Panny Marji wróżyło, jeżeli deszcz padał, czterdzieści dni dżdżystych.

„Gdy w Nawiedzenie deszcz pada,
Czterdzieści dni ulewa nie lada".

Dnia 4-go przypadało św. Prokopa, a

„O świętym Prokopie
Żyto w snopie" (?)

Inne mówią:

„Święty Prokop
Marchwi ukop".

Słuszniej o żniwach mówi przysłowie, tyczące się dnia 15-go, Rozesłania Apostołów:

Ledwie miną rozesłańce,
A już z sierpem zaczną tańcze"

Toż samo oznacza inne przysłowie o Marji Szkaplerznej, dnia 16-go:

„Wraz z Szkaplerzną Matką,
Na zagon czeladko!"

Z młodego ziarna robiono z początku kaszę (dn. 20):

„Na świętego Eliasza
Z nowego wiątku kasza"

Na św. Jakób, dnia 25 deszcz był postrachem gospodarzy, a padał dosyć często w tej porze. Oprócz tego, że naturalnie kopy w polu psuł, zboże rosło, ale przypisywano mu psucie się żołędzi.

Lub:

Gdy deszcz w Jakobówkę,
Nie zobaczysz dębówkę".

Od 26-go lipca św. Anny, ranki i wieczory poczynały być chłodne, zwiastowała się już jesień:

„Od świętej Hanki,
Zimne wieczory i ranki".

A o św. Marcie (dn. 29) mówiono:

„Od świętej Marty
Płać za żniwą, dawaj kwarty".

Dla ludu pomimo pracy wielkiej, jest to miesiąc pociechy, bo plon całorocznego trudu zbierał się pod dach. Zwykle w lipcu, albo najdalej w sierpniu odbywały się t. zw. „dożynki", w niektórych stronach zwane „zażynki", lub „ożżynki". Są to uroczystości wiejskie, towarzyszące rozpoczęciu i dokonywaniu zbiorów. Gromada ze śpiewami stosownemi przychodziła do dworu z wieńcem, przyjmowano ją ucztą i muzyką, a często zabawa ochocza długo w noc się przeciągła. Najpracowitsze przodownice otrzymywały oprócz tego podarki. Niektóre pieśni tradycyjne są bardzo dawnego pochodzenia.

W tym miesiącu dojrzewają owoce, w lasach Wołynia i Podola rumienią się trześnie, pierwsze gruszki przychodzą na św. Małgorzatę, zbiera się maliny, na polach niebieskie kwiaty lnu wabią oko.

Stracenie ludożerców.

„Journal Des Debats" opisuje epizod stracenia ludożerców w Victorii na wyspie Gwinei.

Nad brzegami rzeki Nuner mieszka bardzo pierwotny szczep ludzi, Landuminów, hołdujących mimo surowych kar do dziś dnia zasadzie zjadania swych bliźnich, przyjaciół i nieprzyjaciół. Członkowie pewnej sekty nie mogą się wyzbyć tradycyjnych pozostałości, w mniemaniu, że siła tych ludzi, których zjedzą przejdzie na nich. Jako przysmak uchodzi wątroba.

Przed kilku dniami znikło z osady kolonistów francuskich dziecko. Pewien celnik z Victorii znalazł je w opłakanym i nerwowym stanie w lesie. Umiało ono opowiedzieć tyle tylko, że zostało porwane przez czarowników i miało być zarżnięte. Śledztwo wykazało, że istotnie istniał zamiar ofiarowania dziecka. Między innemi znaleziono podczas śledztwa pod drzewem zakopane naczynie z mięsem ludzkiem. 6-ciu ludożercom udowodniono zbrodnię i skazano ich na śmierć. Jeden z nich 60-letni starzec zabił 11 ludzi i zjadł z towarzyszami swemi podczas obrzydliwych uroczystości. 70-letnia żona jego twierdzi, że żywi się tylko dziećmi i ma nadzieję odmłodnieć w ten sposób. Skazańców zastrzelono w grupach po trzech.

— Możesz mnie zabić — odezwał się starzec do żołnierza — ale nie sprawisz mi żadnego bólu. Z dumnie podniesioną głową stanął przed lufami karabinów.

Żona jego kiedy jej przeczytano wyrok, odezwała się tylko jednem słowem: dziękuję!

Natomiast czterej ich towarzysze okazywali wielki strach i trzeba było ich przemocą pociągnąć na plac stracenia.

ZBROJNY OPÓR OPTANTA NIEMIECKIEGO.

4. lipca b. r. komendant posterunku policji w Małej Złej Wsi (pow. toruński), przodown. Walkowiak wraz z posterunk. Komosińskim udali się w godzinach rannych nad Wisłę celem spatrolowania wybrzeża. Gdy byli w drodze, zawiadomiono ich, że mieszkaniec M. Zł. Wsi Niemiec-optant Otton Ulbert znęca się nad swoimi rodzicami, grozi im zastrzeleniem i podpaleniem domu. Udali się więc do mieszkania U., gdzie jednakże nie znaleźli go. Poszukując dalej skierowali się do stodoły. Gdy zamierzali przeszukać strych nad stodołą i w tym celu weszli na drabinę tam prowadzącą, z góry, z ukrycia padły 4 strzały; kula ugodziła w pierś przodow. Walkowiaka, druga zaś zraniła go w rękę Walkowiak spadł z drabiny, przytłaczając swoim ciężarem post. Kom., który w tym momencie znajdował się na niższych szczeblach drabiny. Obaj upadli na klepisko. Korzystając z tego złoczyńca zeskoczył po strychu, dał do leżących kilka strzałów z pistoletu „parabellum" raniąc post. Komorińskiego w lewe udo, poczem rzucił się do ucieczki w kierunku lasu. Pomimo zranienia poster. Komos. puścił się za nim w pogoń, strzelając z rewolweru. — Ulbert, uciekając, odwracał się i strzelał z dwóch rewolwerów do ścigającego go policjanta. Strzelanina trwała zanim ścigany znikł w gąszczu leśnym.

Po otrzymaniu telefonicznego zawiadomienia o wypadku komendzie powiatowej policji państw. w Toruniu, niezwłocznie wysłano na miejsce kilku policjantów na motocyklach. Zarządzona obława nie dała jednak żadnych wyników.

Rannym policjantom pierwszej pomocy na miejscu udzielił dr. Jacobsohn, poczem przewiózł ich do szpitala diakonisek. Rana, jaką otrzymał przod. Walkowiak w pierś nie jest zbyt niebezpieczną, gdyż na szczęście, kula ugodziła w znajdującą się w bocznej kieszeni munduru papierośnicę, która zmniejszyła znacznie siłę uderzenia.

Pijaństwo nas gubi, a Żydów bogaci. Wódka jest największem naszego kraju nieszczęściem.

Jędrzej Śniadecki.

KALENDARZ.

Piątek	Sobota	Niedziela
10	11	12
7 Braci śpiąc.	Piusa I. p.	6 po św.

—* **Z targu.** Ostatni targ wtorkowy przyniósł szereg nowalij, jak fasola zielona po 50 gr, kapusta po 1—2 zł, kapusta włoska po 50 gr do 1 zł (za główkę). Ceny jaj zmianie nie uległy, natomiast cena masła nieco się podniosła; sprzedawano po 1.60 do 1,70 za funt. Jagody dostarczono na targ w znacznej ilości, szczególnie jagody czarne po 30—40 gr za litr, poziomki po 60—80 gr, maliny po 80 gr, porzeczki po 30 gr, agrest po 50 gr, wiśnie po 60—1 zł, pomidory utrzymały się w cenie 2.50—3 zł, kalarepę sprzedawano po 50 gr. za mendel, kartofle młode po 10—12 gr funt, buraki po 20 gr, szparagi jeszcze można było otrzymać po 1—1,20 zł za funt. Uderzała wielka obfitość kwiatów, w szczególności goździków.

CO BĘDZIE ZA LAT DZIESIĘĆ?

Za lat dziesięć w każdym polskim domu, który prenumerować będzie stale „Bibljotekę Domu Polskiego", stać będzie ładna wysoka, w polsko-zakopańskim stylu utrzymana szafa biblioteczna z płaskorzeźbą Adama Mickiewicza u szczytu. Na półkach za szybami stać będzie przeczytanych już przez dwa pokolenia 360 książek największych mistrzów słowa polskiego, największych poetów świata i największych umysłów techniki i wiedzy współczesnej. Dwa pokolenia przeczytały całą tą pełną szafę, trzecie czytać, żyć i kochać Naród będzie sę z tej szafy uczyło.

Z tego miejsca w domu promieniować będzie potęga, wiedza, światło...

To będzie najulubieńszy zakątek w domu dla młodych i dla starych.

Jakże łatwo się tego doczekać... „Bibljotekę Domu Polskiego" zaprenumerować dziś i po 3 zł. 60 gr. kwartalnie wpłacając, za dziesięć lat doczekasz takiej chwili.

KRADZIEŻ W GÓRSKU.

Górsk, pow. toruński. W nocy z 26. na 27. czerwca skradziono rolnikowi p. Karczewskiemu z Górska buhaja o wadze ok. 10 ctr. Złodzieje zabili zwierzę na miejscu, poczem je zabrali. Sprawców dotąd ne wykryto, mimo energicznego śledztwa policyjnego.

KOSZTOWNE STRZELANIE NA WIWAT.

Świniekąty, pow. brodnicki. Panna Marja Gasińska, strzelając w niedzielę 28. 6. po poł. na wiwat, postrzeliła na śmierć konia. Dobrze, że się obyło bez ofiar w ludziach. Wypadek ten winien być przestrogą dla wszystkich, którzy lubią posługiwać się bronią dla zabawy.

CIĘŻKI WYPADEK SAMOCHODOWY POD ŚWIECIEM.

Gruczno, pow. świecki. W niedzielę 5. bm. rano wybrali się państwo Stempkowscy z Pakości w towarzystwie p. dyr. Kittla i jego żony z Żnina samochodem do Grudziądza, celem zwiedzenia wystawy. Nieszczęście chciało, że pod Gruczem w odległości 15 klm. od Świecia, samochód jadący z górki, wpadł w rów przydrożny, wyrzucając z siebie pasażerów. Jeden z nich inż. Stempkowski uderzył się przytem głową tak nieszczęśliwie o drzewo, że momentalnie nastąpiło zakrwawienie mózgu, które spowodowało natychmiastową nieprzytomność umysłu. Inne osoby prócz szofera, poniosły lżejsze lub cięższe kontuzje. Wypadek ten nastąpił około 11,30 przed poł. W kilka minut później przybył na miejsce ksiądz, który konającego St. oparzył olejami św. W dwie godziny po nieszczęśliwym wypadku stwierdził przybyły lekarz śmierć.

Śp. Stefan Stempkowski, długoletni dyrektor techniczny cukrowni pakozkiej, na te stanowisko zasłużył się dobrze cukrownictwu polskiemu i cieszył się ogólnem poważaniem. R. i. p.

ODPUST M. B. LIPSKIEJ.

Lipy, pow. lubawski. W święto Nawiedzenia M. Boskiej (2 bm.) odbył się tu doroczny odpust. Już w wigilję święta od rana gromadziły się w Lubawie rzesze pątników, z różnych stron, nie tylko z okolic Lubawy, lecz i z dalszych okolic, jak z Mławy, a nawet z pod Warszawy. W wigilję o 3-ej po poł. wyruszyła z kościoła farnego w Lubawie wspaniała procesja z cudownym obrazem, niesionym przez ks. wik. Tęgowskiego. W Lipach odprawił nieszpory ks. Józefowicz z Kowalewa, a kazanie wygłosił ks. prob. Dunajski ze Złotowa. W uroczystość samą, w środę, udział wiernych był bardzo wielki. Uroczystą sumę odprawił ks. pref. Gordon z Lubawy, zaś kazanie wygłosił ks. Sowiński z Rumiana. Na wotywie wygłosił kazanie ks. Ptaszyński z Koszelew, na zakończenie ks. wik. Tęgowski. W uroczystej procesji wrócili wierni około 9-ej wiecz. z cudownym obrazem do kościoła farnego w Lubawie.

Staraniem ks. dziekana Kasyny buduje się kamienny mur naokoło cmentarza w Lipach. Chociaż budowla na odpust jeszcze nie była ukończona, budziła jednak ogólny podziw, uznanie i wdzięczność, gdyż potrzebę ogrodzenia cudownego miejsca od lat całych już odczuwano. Bardzo pięknie przedstawia się potężna kamienna brama na stronie południowej.

KONIEC STRAJKU U JEWELOWSKIEGO.

Osie. Strajk w tartaku Jewelowskiego skończył się nareszcie. W środę 1 bm. przyjechał tu zastępca starosty świeckiego i zdołał pogodzić strony powaśnione. Odtąd robotnicy będą pobierali 48 gr. za godzinę, tj. 9 gr. więcej niż przedtem. — Jest to znamienne, że u Żyda Jewelowskiego strajki są dość częste, gdy tymczasem na tartaku p. Kupicy (firma chrześcijańska) strajków niema nigdy, gdyż ta firma zastosowuje się do taryfy, czego Jewelowski nie czyni.

NAGRODA ZA PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU.

Tczew. Pomocniczy maszynista p. Franciszek Winter otrzymał w tych dniach pisemną pochwałę za sumienność i zrozumienie obowiązków swych jak również przytomność umysłu, okazaną podczas katastrofy kolejowej pod Starogardem 1 maja, oraz remunerację w wysokości 500 złotych.

W SOPOCIE NIE CHCĄ POLAKÓW.

Sopot. Sezon w Sopocie zapowiada się nieszczególnie. Pensjonaty stoją przeważnie pustką, gdyż z Polski przybyło bardzo niewielu letników, raz dlatego, że Sopot jest droższy od Gdyni i Helu, a powtóre dlatego, że wroga dla Polaków atmosfera nie uprzyjemnia pobytu w Sopocie. Czyni się tu wszystko, by Polaków odstręczyć; w ogrodzie domu kuracyjnego wygrywa „Schupo" marsze pruskie, a członkowie organizacyj nacjonalistycznych napastują mówiących po polsku.

Ostatnio ujawniają się tu również tendencje antyżydowskie. Coraz, częściej słychać okrzyk: Juden raus! często też zachodzą wypadki poturbowania Żydów. Akcję antyżydowską na większą skalę zapowiadają organizacje szowinistyczne w połowie lipca.

SAMOBÓJSTWO Z ROZPACZY.

Radzyn. Tutejszy nauczyciel p. Sz., doznawszy zawodu miłosnego, targnął się z rozpaczy, w chwili rozstroju władz umysłowych, na swe życie. Nieboszczyk był złożył codopiero egzamin kwalifikacyjny i miał zapewnioną posadę kierownika szkoły wydziałowej we Wrześni. 2 bm. odbył się jego pogrzeb na cmentarzu katolickim, a kondukt żałobny prowadził proboszcz miejscowy; udział w pogrzebie był liczny tem więcej, że Sz. był działaczem społecznym.

Pijak unieszczęśliwia siebie i rodzinę, przepija rozum, pieniądze, czas i spokój domowy.

Ks. Karol Antoniewicz.

SZKODY GRADOWE NA KUJAWACH.

Inowrocław. Niedzielny grad, który spadł podczas popołudniowej ulewy, poczynił znów poważne szkody w zbożu na Kujawach. Z Szadłowic i Edwinowa donoszą, że straty powstałe przez niedzielny grad dochodzą w życie do 40 proc., w innych zbiorach 20 proc. Jest to już druga klęska gradowa w roku bieżącym. Pierwsza niebywale silna, bo dochodząca do 100 proc., ostatnia lżejsza, lecz i tak obniżająca widoki na bogate zbiory.

ZBRODNIA W RESTAURACJI.

Poznań. Poznańska restauracja „Palais Royal" stała się widownią zabójstwa. Dnia 3 bm. o godz. 12 w nocy wszedł do lokalu Bogdan Olszyński, kupiec z Nakła. Krzykliwe i w wysokim stopniu nieprzyzwoite zachowanie się podchmielonego gościa skłoniło kierownika restauracji p Andrzeja Maciaszczyka do interwencji. Na spokojne, ale stanowcze żądanie opuszczenia lokalu, Olszyński odpowiedział w sposób prowokujący, używając słów obrażających i ordynarnych wyzwisk. Nagle zaś błyskawicznym ruchem wydobył rewolwer i strzelił w pana Maciaszczyka, raniąc go ciężko w czoło. Tragicznie zakończone zajście wywołało wśród licznie zebranej publiczności ogromne wrażenie. Obecni na sali lekarze zajęli się natychmiast broczącym we krwi panem M. i po udzieleniu mu pierwszej pomocy zarządzili przewiezienie ofiary zamachu do szpitala miejskiego, gdzie wkrótce zmarł. Jednocześnie zaalarmowano najbliższy posterunek policji, który ratującego się ucieczką sprawcę zabójstwa, zaaresztował, chroniąc go zarazem od prób samosądu ze strony oburzonej publiczności.

KAPRYSY PIORUNA.

Radom. W nocy z soboty na niedzielę, podczas gwałtownej burzy, jaka przeciągnęła przez powiat radomski, uderzył piorun na probostwie w Wolanowie. Piorun wybrał sobie stodołę. Rozbił w drobne kawałki jeden jej róg, poczem przeleciał na drugi róg, załatwiwszy się z nim w ten sam sposób. Charakterystyczne, że piorun oszczędził życie leżącemu w stodole, w odległości pół metra od rogu, woźnicy oraz parze koni, stojących w tejże stodole, zasypując ich tylko drzazgami. Mienie, znajdujące się w stodole, również nie uległo zniszczeniu.

PO POWODZI.

Kraków. Z ulic Krakowa i z Błoń, oraz parku Jordana i boisk sportowych ustąpiła już woda prawie zupełnie, odsłaniając zamulone i zanieczyszczone przestrzenie. Również woda spłynęła w zupełności kanałami do Wisły, tylko w Dąbiu, gdzie zepsuty jest kolektor, pozostała na większej przestrzeni, tworząc jezioro, które ma być wypompowane. Najgorzej przedstawiają się skutki powodzi w mieszkaniach zalanych wodą. Poczyniła ona tam wielkie spustoszenia, podrywając podłogi i nasycając wilgocią mury. W wielu domach, skąd lokatorzy wyjechali na letniska, zamykając mieszkania parterowe i suterenowe, woda zniszczyła urządzenie i meble. W wypadkach poderwania podłogi przez powódź, straż pożarna przystąpi do pompowania wody. Osuszanie mieszkań odbywać się będzie przy pomocy piecyków koksowych.

ŚNIEGI W LIPCU.

Kołomyja. W ub. tygodniu na Czarnohorze i Gorgonach spadły dwukrotnie śniegi, co spowodowało prawie natychmiastowe znaczne obniżenie się temperatury. Bydło i owce pasące się na połoninach, skutkiem chłodu i śnieżnej zamieci musiano spędzić w doliny. Wiele owiec padło wskutek zimna.

Rozmaitości.

ŁODZIĄ PRZEZ OCEAN ATLANTYCKI.

Pewien dziennik duński wyznaczył miljon koron nagrody dla śmiałka, którýby przejechał ocean w zwykłej łodzi. Znalazł się oczywiście człowiek, który pokusił się o nagrodę zresztą zupełnie bezinteresownie, bo nagrodę zamierza użyć dla pobudowania w Kopenhadze łazienek. Śmiałkiem tym jest porucznik Iles Schmidt. W tym celu zbudował łódź długości 5 i poł metra. Schmidt rozpoczął w ubiegłą sobotę podróż próbną z Kopenhagi wpierw do Gothenburgu, potem wzdłuż wybrzeża norweskiego do Bergen, koło wysp szotlandzkich do Faröer i zpowrotem okrętem do Kopenhagi. W razie udania się eksperymentu, podróż transoceaniczna łodzią rozpoczęłaby się w najbliższych dniach. 2.300 mil morskich, około 3.000 klm. zamierza Schmidt przebyć w łupinie z 140 funtami żywności a 800 funtami ogólnego obciężenia. Podczas snu będzie Schmidt wyrzucał 6 kotwic, a będzie spał na dnia łodzi.

ŻYWCEM POGRZEBANA W CEMENCIE.

W słynnem mieście filmowem amerykańskiem Los Angeles dentysta dr. Tomasz Young nakłonił swoją żonę do poddania się operacji dentystycznej. Podczas tej operacji zatruł ją zapomocą gazu, a następnie wrzucił zwłoki do cysterny wypełnionej cementem. Rzeczoznawcy sądowi po obejrzeniu zwłok nabrali jednak przekonania, że żona dentysty nie umarła po uśpieniu gazem, lecz była tylko oszołomiona i żyła w dalszym ciągu. Wynika stąd, że dentysta jeszcze żyjącą kobietę wrzucił do cysterny. Prokuratorja zatem zmieniła poprzednie oskarżenie i stwierdziła, że nie chodzi tutaj o otrucie, lecz o pogrzebanie żywcem człowieka. Jest to zbrodnia, której kronika kryminalna Stanów Zjednoczonych do tej pory jeszcze nie znała.

Przyczyną zbrodni dr. Tomasza Younga była chciwość. Jego żona posiadała znaczny majątek osobisty, sięgający w miljony dolarów. Dr. Young z pomocą morderstwa chciał się stać właścicielem tego majątku. Jego zeznanie, że dopuścił sę zbrodni pod wpływem gniewu, okazało się kłamliwe. Podczas śledztwa wyszedł na jaw i ten szczegół, że dr. Young kazał swojemu 18-letniemu pasierbowi w nocy napełnić cysternę cementem. Pasierb nie miał pojęcia, że w tej cysternie spocznie ciało jego matki.

Władze kryminalne wpadły na ślad, że dr. Young zamierzał po zamordowaniu żony, zamordować także i swojego pasierba, jako najbliższego dziedzica miljonowego majątku.

POWRÓT Z BOLSZEWJI.

Ostróg. Na pograniczu wołyńskiem, w miejscowości Storażewo, władze polskie zatrzymały całą rodzinę jakichś półnagich i okropnie wyglądających dzikusów. Jak się okazało — był to profesor politechniki kijowskiej Eustachy Ryszkiewicz - Trochimowskij, który postanowił za wszelką cenę wydostać się z piekła bolszewickiego. Długo przedzierali się lasami i bagnami, nim dotarli do granicy, którą przeszli również w najbardziej niedostępnej i dzikiej miejscowości. Wszyscy są tak wyczerpani długotrwałą wędrówką, że ledwo trzymają się na nogach.

Wesoły kącik.

W POCIĄGU.

— Co ten pociąg pędził jak warjat, a teraz znowu się wraca?

— (Konduktor tajemniczo.) Maszynista się spieszył do narzeczonej, a teraz wraca, bo zostawił na ostatniej stacji cygaro.

U DENTYSTY.

Dentysta do Żyda pacjenta: Należy mi się od pana 3 zł. za wyrwanie zęba.

Żyd: Nu, — co to znaczy, ja nimam z czym zapłacić.

Dentysta: Czemuż mi pan tego nie powiedział pierwej?

Żyd: Bo pan sze mnie pitał... A zresztą, jak pan sze nie podoba, to proszę mnie wstawić ząb z powrotem.

Nięchta! on zasłużył, bo zawdy dla państwa to Filuś mył ozorem talerze....

— Świadectwa Małgosi są nie bardzo dobre, a z jakiego powodu Małgosia odeszła z ostatniego miejsca na wsi?

— Życie nie było dobre.

— Jakto na wsi nie było prowiantów

— Prewianty beły. Ale krówsko zdechło, tośmy je tydzień jedli, potem kuń zdech, znowyk kotlety dla nas. Jak umar dziadek dziedzicki, to już nie czekałam i uciekłam do Warsiawy.

TAKŻE KOMPLEMENT...

Podczas obiadu młody człowiek, kandydat na konkurenta, siedzi u boku pierworodnej córki gospodarzy domu.

— Jakie to dobre wino? — zauważył w ciągu rozmowy ze swoją sąsiadką.

— To wino, proszę pana, mój ojciec nabył i wstawił do piwnicy na drugi dzień po mojem przyjściu na świat.

— Ach! — wykrzyknął młodzieniec w niebacznym entuzjazmie — ja zaraz wiedziałem, że to jest bardzo stare wino!

PARCELACJA NA POMORZU.

Spółka Parcelacyjna Ziem Zachodnich Tow. Akc. w Poznaniu Oddział Pomorski w Grudziądzu ul. Ks. Budkiewicza nr. 25 będzie parcelować w dniach najbliższych na Pomorzu w powiecie działdowskim majątek ziemski około 1200 morg. dobrej żytniej i jęczmiennej ziemi z łąkami wraz z żywym i martwym inwentarzem. Majątek oddalony od szosy 2 klm., od stacji 2 klm. i od kościoła 2½ klm.

Nadarza się więc sposobność nabycia na bardzo dogodnych warunkach dobrej ziemi z budynkami, żywym i martwym inwentarzem.

Zaleca się tedy wszystkim, którzyby reflektowali na większą lub mniejszą działkę z parcelacji a którzy dysponują odpowiednią gotówką, by w jak najkrótszym czasie zgłosili się do Spółki Parcelacyjnej Ziem Zachodnich, gdzie otrzymają bliższe dane i warunki.

Bliższe szczegóły umieszczone są w ogłoszeniu.

POZNAŃSKA GIEŁDA ZBOŻOWA.

Poznań, 8. 7. 1925 r.

Warunek: Handel hurt. fr. st. zał. ładunk.

Żyto - - -	.00— .00	zł.
Pszenica - - -	35.50 37.50	„
Jęczmień zim. . - -	23.00—24 00	„
Owies - - -	31.50—32 50	„
Mąka żytn. 65 proc. wł. work.	.00— .00	„
„ „ 70 „ „ „	.00— .00	„
Mąka psz. 65 proc wł work.	54 50—57.50	„
Ospa żytnia - - -	20,00	„
Ospa pszenna - - -	19.50	„
Wyka - - -	—	„
Seradela - - -	—	„
Łubin niebieski- - -	9.75—11.25	„
Koniczyna czerw. - -	—	„
Koniczyna szwedzka - -	—	„
Koniczyna w łuskach - -	—	„
Łubin żółty - - -	12.50—14.50	„
Koniczyna żółta - -	—	„
Słoma żytnia pras. - -	3.00—3,20	„
Siano luźne nowego sprzętu - -	4 60—5 60	„
Siano pras. - - -	750—8.20	„

Usposobienie: niej dnolite.

Za redakcję odpowiedzialny: Franciszek Sędzicki.

Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.

Rok 1. Toruń, dnia 10 lipca 1925 r. Nr. 4.

DOM RODZINNY

Opowiadania historyczne.
Opisy krajoznawcze
Poradnik praktyczny.

Dodatek tygodniowy

Wiersze, nowelki i żarty.
Zagadki i łamigłówki.
Listy i odpowiedzi.

Bóg jest wszechmiłością; kto więc kocha ludzi, ten spełnia najwyższe Jego przykazanie.

Henryk Sienkiewicz.

KAZIMIERZ LASKOWSKI.

PO SZCZĘŚCIE.

Gdybym mógł wiedzieć,
Dziewczyno,
Gdzie szczęście gości...
Zarusieńko szedłbym po nie,
Choćby przyszło w morskie tonie!
W mroczne ciemności —
Dla ciebie!
W mroczne ciemności!

Choćby przyszło mi
Wędrować
Gdzie nikt nie bywał, —
Cobym, Maryś! wspomniał na cię,
Tobym zorzę miał w szkarłacie —
I jeno śpiewał
Przez drogę,
Krzykał a śpiewał!

Śpiewałbym se wej
O tobie!
Nucił od ucha!
Że jak słonko kręgiem chodzi,
To się druga nie urodzi
Taka dziewucha
Kochanie!
Taka dziewucha!

Nie bałbym ci się
Niczego:
Smoka, ni stracha...
A niechby się „zły" nasunął,
Tobym jeno w garście splunął,
Śmignął, kiej Stacha
O ziemię!
Janka lub Stacha!

A jakbym znalazł,
Natrafił,
Boże jedyny!
Choćby żywny ogień palił,
Wziąłbym, kamień wlot odwalił
I brał do krzyny,
Do ździebełka!
Wszyćko do krzyny!

Złota, srebra brał,
Różności!
Korali, wstążek!
Za pazuchę-bym nachował
I odziewkiem wyładował
Cały wasążek
Kowany!
Cały wasążek.

Całe szczęście-bym
Zagarnął,
Wszyćko do czysta!
Wszyćko sprawił ci do nowa,
Żebyś była, kiej królowa,
W barwie, złocista!
Mój raju!
Cała złocista!

Zaraz kupiłbym
Półłanek —
Morgów z trzydzieści!
Krów z pięcioro w białe łaty
I gadziny nierogatej,
Statek niewieści,
Obrządek!
Statek niewieści!

Chałupinę-bym
Wystawił
Na dwie stancyje,
W obraz święty ubrał ścianę
I łóżeczko malowane
W róże, lilije
Dla ciebie!
W róże, lilije!

Ewangelja.

NA NIEDZIELĘ SZÓSTĄ PO ŚWIĄTKACH.

Marek VIII. 1—9.

Onego czasu: Gdy wielka rzesza była z Jezusem, a nie mieli coby jedli; wezwawszy uczniów swoich, rzekł im: żal mi ludu, iż oto już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają coby jedli. A jeśli je opuszczę głodne do domów ich, ustaną na drodze; bo niektórzy z nich z daleka przyszli. I odpowiedzieli mu uczniowie jego: skądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem? I zapytał ich: Wiele chleba macie? Którzy rzekli: Siedmioro. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. A wziąwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nie kładli; i kładli przed rzeszą. Mieli też i trochę rybek; i te błogosławił, i kazał przed nie położyć. I jedli i najedli się; i zebrali co zbyło z ułomków, siedem koszów. A było tych co jedli, około czterech tysięcy; i rozpuścił je.

KONRAD GODZIŃSKI.

LEGENDA O ŚPIĄCEM WOJSKU.

Legenda o śpiącem wojsku znaną jest w każdym zakątku Rzplitej. Ogólnie za miejsce pobytu owego tajemniczego wojska uważają Tatry i niewielu wie, że wśród starych podań pomorskich znajdzie się także, w odmiennem nieco świetle podana, legenda o śpiącem wojsku.

Oto według takowej pewnego razu — w dawnych czasach przyjechał na koniu świetny rycerz do ubogiego kowala w Chełmnie. Rozmowa nie trwała długo. Rycerz zapytał się kowala, czyby chciał z nim pojechać na jakiś czas, aby mu podkuć kilkanaście koni. Kowal przystał chętnie nato, gdyż nie miał dużo pracy. Pożegnał się z żoną i wyruszył z nieznajomym rycerzem poza mury miasta. Jechali krótki czas, aż dostali się do małego pagórka na rozłożystej łące. Na jakieś dziwne, tajemnicze skinienie pagórek zapadł się. Kowal przestraszył się. Lecz rycerz uspokajał go mówiąc: „ Nie bój się. Sprawa idzie z Bogiem. Mówić nic nie wolno. Tylko rób, co ci pokażę. Teraz wejdź, a ja za tobą". Po takiem przemówieniu kowal nabrał odwagi i spuścił się wraz z koniem do podziemia. Za nim postępował rycerz. Ziemia się wyrównała, a kowal już nie widział błękitnego nieba. Mimo to było w podziemiu bardzo jasno. Nagle cudowny ale też zarazem tajemniczy widok przedstawił się oczom jego. Widział niezliczone śpiące wojska i konie. Widział wspaniałą błyszczącą broń. Lecz rycerz naglił do pracy. Wszelkie przyrządy były przy ręku. Tylko brać, piłować i podkuwać konie. Przy tej pracy przeszedł cały tydzień.

Kowalowi zdawało się, że pracuje dopiero jedną godzinę. Żona zaś jego krwawemi łzami płakała, nie wiedząc, co się z mężem stało. Kowal spostrzegł, że materjału coraz mniej, a tu jeszcze kilka koni do podkucia. Chciał już coś powiedzieć, lecz przypomniały mu się słowa rycerza, że nie wolno mówić. Pracował więc w spokoju dalej. Już zabrał się teraz do ostatniego konia. Ale co to? Jednej podkowy brak. Mimo zakazu, że nie wolno mówić, nie zapanował nad sobą i zawołał: „Rycerzu! Jednej podkowy brak."

I jakby na pobudkę: „do broni!", wszystko wojsko poczęło powstawać. Wszystko wre! Brzęczą błyszczące zbroje. Wtem z pośród tego wojska powstał jeden z zapytaniem: „Mistrzu! Czy już czas?" Rycerz podniósł rękę na znak, że nie wybiła jeszcze godzina.

Natychmiast zapadło całe wojsko znowu w kamienny sen.

Praca była ukończona. Jako zapłatę otrzymał kowal wszystkie odpadki od podków i gwoździ. Było to razem pół miecha.

Znowu na jakieś skinienie ziemia się rozwarła, a kowal z koniem wyszedł cało. Szczęśliwie też zajechał do domu. Żona bardzo go opłakiwała, mniemając że już nie żyje. Teraz przywitała go okrzykiem radości. Kowal zdziwiony zapytał co jej jest. Czy przez te dwie godziny tak się za nim stęskniła.

„Chwała Bogu, czternaście dni byłeś nieobecny", powiedziała kowalowa. Kowal rzeczywiście się zdumiał, gdyż przypuszczał, że pracował tylko dwie godziny. Zabrał się więc teraz do tego, by pokazać żonie, jaką zapłatę otrzymał. Wysypał wszystko z miecha, a tu szczere złoto mieni się przed oczyma. Wtedy opowiedział kowal swej małżonce całą przygodę.

I później często wyjeżdżał za miasto, lecz przypomnieć sobie nie mógł, gdzie to tajemnicze miejsce się znajduje. Pagórek bowiem zginął zupełnie z powierzchni ziemi.

* * *

Wojna światowa minęła, którą częstokroć mianowano też wojną krzyżową. Lecz to nie była jeszcze faktyczna wojna krzyżowa. Tę wojnę — wedle podań chełmińskiego ludu — mamy jeszcze oczekiwać. Wówczas nieprzyjaciel nasz nad nami przemoc będzie brał. Bóg jednakowoż zlituje się nad narodem polskim i wskrzesi śpiące wojsko, które wypędzi poza granice Ojczyzny wroga i podniesie wiarę zgnębioną przez tegoż.

Poznaj swój Kraj

Spojrzenia ich spotkały się, utonęły w sobie na chwilę i wystarczyło to, aby p. Arczyński czuł się upoważnionym do przedstawienia się. Uczynił to niesłychanie niezgrabnie, rzuciwszy niewyraźnie nazwisko i zerwawszy się tak gorączkowo, że trójnóg, na którym siedział, przewrócił się i uderzył p. Cesię w nogę, a wylewając swą złość na nieszczęsnym przedmiocie, kopnął sztalugi, aż obrazek zen spadł, tak jak był wilgotny, w piasek wybrzeża.

Cesia i Bronek, uważając się za winnych, prześcigali się w przeprosinach, a Arczyński zapewniał tonem zupełnie szczerym, że czuje się niezmiernie szczęśliwym.

Odtąd stanowili nieodłączną trójkę. Razem zwiedzili rozległe posiadłości niegdyś Wejherów, Radziwiłłów, Sobieskich, Przebędowskich, rozłożone między Małym Kackiem a Kolibkami, próżno szukając śladów dawnej świetności; tylko stare lipy, znaczące w najwyższym punkcie parku prostokąt, przypominały, że tu stał dwór, w którym Marja Kazimiera długie spędzała miesiące; bardziej jeszcze przypominała ją „grota Marysieńki".

Gdy Bronisław przytaczał ustępy z listów Sobieskiego do żony, dowodzące jego fanatycznej miłości, Karol rzekł zamyślony:

— Jak często mężczyzna umieści niefortunnie swe serce!

— No, ale gdy przekona się, że niewłaściwie serce umieścił, powinien miłość tę wyrwać z niego.

— To już się nie da! — szepnął malarz.

— A zatem niech ją poprawi, z wielkiem przekonaniem odrzekła panienka.

— Nie każda się da.

— Taka co chce być poprawioną, na pewno przedstawia dobry materjał dla kochającego człowieka, wmieszał się Bronisław.

Rozmowy stawały się coraz żywsze i coraz bardziej zgodne w miarę mnożenia się wycieczek.

W ciągu pierwszego tygodnia, korzystając z cudownej pogody zwiedzili wszystkie wsie okoliczne, pokłonili się wszystkim odwiecznym pamiątkom.

Więc przedewszystkiem podążono do czcigodnego **Oksywia**, które pięknością swą podbiło pannę Cesię. Odwieczny kościołek tonący w ciemnej zieleni, cmentarz spływający ku morzu, i te szaro-zielone fale widziane między krzyżami i pagórkami grobów przedstawiały widok tak nowy i czarujący, że panienka pogrążona w pełnej zachwytu zadumie, mało nawet słyszała z tego, co Bronisław mówił o pochodzeniu kościoła z pierwszej ćwierci XIII stulecia, o samej wiosce, którą kroniki wspominają już w r. 1209, wymieniając ją jako dar księżny Grzymisławy, żony Mestwina, złożony Norbertankom z Radłowa.

Mniej rozmarzoną była już na wycieczce przez Radłowo ku Orłowu, bo patrzała na morze nie ponad cmentarne krzyże, ale wprost z wysokiego brzegu tej najpiękniejszej partji polskiego morza ciesząc oczy widokiem śmiejącego się w oddali: Helu, Gdańska i Sopot. Gdy południowe słońce zbyt dokuczało na odkrytym brzegu, zbaczano jednym z parowów na zaciszne polanki leśne, porosłe żarnowcem. Drogą tą rozkoszował się zwłaszcza Karol, któremu zalesione pagórki za Kackiem i Kacem przypominały rodzinne Podkarpacie.

Nie zadowalniając się mniejszemi wycieczkami, postanowiła nasza trójka przerzucić się na kilka dni do Pucka i stamtąd koleją zwiedzić najciekawsze miejscowości.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

M. BOGUSŁAWSKA.

GODNOŚĆ OSOBISTA.

Pan Onufry Grot-Fajkowski miał wrodzone poczucie godności osobistej rozwinięte w najwyższym stopniu, a tymczasem stale spotykał się z ludźmi, którzy pięknej tej cechy charakteru nie cenili wcale.

Jako dwunastoletni chłopiec, został raz obity przez sadowego i pomocnika w skandaliczny sposob (bo z zaoszczędzeniem kortu i perkalu w sposób poniżający, mianowicie w klęczącej pozie, z głową wciśniętą między nogawicami ordynarnych, wytartych chłopskich spodni) zato tylko, że zakradł się na brzoskwinie i wypchał sobie pięknym owocem obie kieszenie

Matka, której przez poczucie godności osobistej nie chciał Nufcio pokazać miejsc poturbowanych rzemieniem, musiała na słowo wierzyć, że to „strasznie bolało" i że ma „pstremple" jak palec; niebardzo go jednak pożałowała, bo powiedziała, że trzeba się całkiem nie szanować, aby, jak zwyczajny złodziej, zakradać się na owoce do cudzego ogrodu.

Także prowincjonalne zapatrywanie. Zręcznie zakraść się to sztuka, a oberwać rzemieniem po wyżynach, skąd nogi wyrosły, to byle oberwus potrafi.

W szkołach nielepiej mu się działo. Profesorowie byli to ludzie ordynarni i nie liczący się z godnością osobistą młodzieży: matematyk wymyślał mu od osłów, historyk od próżniaków i hultajów, Francuz odzywał się o nim „grrruba leniusza", a ksiądz katecheta przepowiadał mu koniec w kryminale. Takie lekceważenie wyprowadziło Onufrego z cierpliwości, postanowił przeto rzucić gimnazjum. Ponieważ jednak nie mógł uskutecznić tego bez porozumienia się z ojcem, udał się do „starego"

— Tato, ja muszę rzucić szkołę.

— Co nowego? Wylali cię?

— Co to, to nie, ale na każdym kroku obrażają moją godność osobistą.

— Niby jak?

— Ubliżają mi.

— W jaki sposób?

— Wymyślają mi, odzywają się ordynarnie.

— Wtedy, gdy nie przygotujesz lekcyj, gdy handle uprawiasz z kolegami, gdy cię widują włóczącego się po nocach w nieodpowiedniem towarzystwie...

— Przyczyna jest w tym wypadku podrzędną rzeczą; dość, że odzywają się do mnie w sposób uwłaszczający memu honorowi.

— Et, głupi jesteś!

— Ojcze!

— Twoja obrażona mina mnie nie przestrasza. Powiesz pewnie, że i ja urażam twoją godność osobistą?

— Bez kwestji!

— Widzisz: jabym ci nie powiedział, żeś głupi, gdybyś nie gadał bez sensu; profesorowie nie wymyślaliby ci od nygusów i nicponiów, gdybyś się uczył i sprawował jak przystoi. Szymek jest wzorowym uczniem, a choć młodszy od ciebie, nigdy nie słyszy wymówki, obrażającej jego godność osobistą.

Nie było możności dogadać się „ze starym", tak zawzięcie bronił zasady, że przedewszystkiem nie trzeba dawać słusznej racji do lekceważącego traktowania. I musiał biedny Onufry znosić poniewierkę w szkole aż do jej skończenia, co trwało długo, z powodu że siedział co najmniej po dwa lata w każdej klasie.

Gdy się nareszcie wygrzebał z gimnazjum, ojciec posłał go na wieś na praktykę do bogatego krewnego, znanego w kraju agronoma. Onufry miał mieć własny majątek, zależało więc natem, aby się nauczył umiejętnie gospodarować.

Jechał z wielkiem zadowoleniem: miał w walizach dwie pary butów ze sztylpami, jedne czarne lakierowane, drugie żółte giemzowe, półtora tuzina koszul kolorowych z najpiękniejszego szertyngu, pół tuzina koszul z kanwowego płótna z kołnierzami a la Słowacki, kilka par sportowych spodni, piękne pasy, krawaty, kapelusze słomkowe, filcowe i panama, kostjum do polowania, wreszcie wspaniałą szpicrutę z agatową gałką i złotym monogramem, oraz uzdę na wierzchowca

z białej skóry z mosiądzem. Słowem, troskliwa, hojna, kochająca matka wyekwipowała go we wszystkie szczegóły garderoby, jaką mieć powinien szanujący się syn obywatelski.

Boleś Werczyński, kuzyn jego, choć bogatszy od niego, miał nawet mniej koszul, daleko skromniejszą szpicrutę, a uzdę zupełnie ordynarną.

Wyobrażał sobie Nufcio, jak to okoliczne panny będą z zachwytem patrzeć na niego, gdy na pięknym wierzchowcu, ubrany „na ostatni guzik", będzie hasał po polach, podcinając konia kosztowną szpicrutą i bodąc srebrnemi ostrogami. Obiecywał sobie, po spostrzeżeniu „sąsiadeczki" uchylić kapelusza ostrożnie, tak, aby nie zepsuć fryzury, ułożonej zapomocą wonnego fiksatuaru, podejść i długo wachlować się chusteczką, napojoną perfumami z pierwszorzędnej firmy.

Ale są ludzie, co nie mają szczęścia, których marzenia zawsze wniwecz bywają obracane Wuj Werczyński oświadczył na wstępie, że nie trzyma wierzchowca dla praktykanta, uważając to za zbytek, — że praktykant może na dalsze folwarki jeździć bryczuszką, zaprzęgniętą w kuce, które służą również dzieciom na spacery i kucharzowi, gdy jeździ po mięso do miasta, przyjeżdżają nią też felczer i akuszerka w razie potrzeby. Onufry uważał za wielką obrazę swej godności osobistej mieć jednakowe prawa z dziećmi, kucharzem, felczerem i akuszerką, ale powiedział sobie, że staremu, zdziwaczałemu wujowi trzeba w czemś ustąpić.

Gorzej było z tytułem.

Werczyńskiego wszyscy tytułowali dziedzicem, Bolka młodszym dziedzicem, a jego, Onufrego Grot-Fajkowskiego, poprostu panem. Tytuł ten był mu przykry, gdy wychodził z ust włódarza, przychodzącego po rozporządzenia, i z ust lokaja, gdy prosił na obiad, albo gdy praczka żądała bielizny do prania, a nawet gdy pokojówka, ładna Józia, miała do niego jakiś interes; stawał się zaś poprostu odrażającym, wstrętnym, poniżającym, gdy podwórzowy wołał o świcie, bębniąc w okna:

— Panie, panie, czas do doju!

Z początku próbował Onufry przypominać ludziom tytuł jaki mu się należał ze względu, że i on był szczęśliwym posiadaczem kilkunastu włók ziemi; ale włódarz niedbale machnął ręką, splunął przez zęby i rzekł z flegmą:

— To ta będzie pan dziedzicem u siebie, a tu dwóch i tak starczy

Drażniony nieustannem wyróżnianiem „młodego dziedzica" nad „praktykanta", postanowił Onufry przyjąć miejsce gdzieindziej, gdzie nie będzie współzawodnictwa.

Posada znalazła się z łatwością i w warunkach, które dawały wszelką rękojmię, że godność osobista Onufrego Grot-Fajkowskiego nie będzie na szwank wystawioną.

Pan Kalita, dorobkiewicz, sparaliżowany od lat kilkunastu, nie chodził już wcale, rad tedy, powierzył gospodarstwo człowiekowi zamożnemu, który „nie będzie miał potrzeby okradać". Dowiedziawszy się od Onufrego o powodach, które go skłoniły do opuszczenia Werczyńskich, uśmiechnął się pod wąsem i zapewnił, że w jego domu będzie miał kasztanka do swego rozporządzenia w każdej chwili„ a i należyty wyraz szacunku otrzymywać z ust wszystkich ludzi jego dobra zamieszkujących. Na dowód kazał przywołać ekonoma i odezwał się doń z wielkiem namaszczeniem: (Dokończenie nastąpi).

LOGOGRYF LITERACKI.

Z niżej podanych sylab ułożyć 20 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko niedawno zmarłego poety polskiego.

Znaczenie wyrazów.

1. Utwór wierszowany, którego główną cechą smutek.
2. Tytuł jednej z najsłynniejszych powieści J. T. Jeża (Miłkowskiego).
3. Nazwisko i imię młodo- zmarłego poety z XIX. wieku
4. Opracowanie jakiejś sprawy na piśmie.
5. Krótka, treściwa powieść.
6. Stopa wierszowana dwuzgłoskowa.
7. Poeta XIX. w. autor jednego z popularnych hymnów polskich.
8. Krótki utwór poetycki, którego forma przeszła z Włoch do naszej literatury.
9. Tytuł jednej ze znanych bajek.
10. Tytuł jednego z najbardziej popularnych poematów.
11. Tytuł arcydzieła Juljusza Słowackiego.
12. Biskup — historyk z XVIII. wieku.
13. Forma przedstawiająca pewne pojęcia w przenośni.
14. Filozof polski z ubiegłego stulecia.
15. Tytuł jednego z dramatów Słowackiego.
16. Umiejętność, która wykłada Pismo święte.
17. Nazwisko jednego z bohaterów Mickiewicza.
18. Nazwisko i imię najznakomitszego z piszących po łacinie poetów polskich.
19. Nazwisko i imię wybitnego komedjo-pisarza, niedawno zmarłego.
20. Tytuł wybitnego dzieła Zygmunta Krasińskiego.

Sylaby: a, an, au, bień, biew, bo, ciej, ciesz, czyń, czar, djon, e, e, e, gar, ge, gja, gor, gust, gze, hel, ja, ja, jamb, jej, i, ka, ki, ki, kow, la, la, le, le, len, lew, li, lu, ma, mar, net, no, ny, rat, rod, ry, ryb, sar, sie, ski, ski, ski, ski, ski, ski, sko, so, sza, ta, u, u, wal

Odpowiedzi Redakcji.

P. Eugenjuszowi Winiarskiemu w Brusach. Aforyzmy bardzo udatne, spożytkujemy je przy okazji. Polecamy się nadal.

P. J. Bryda w Lublinie i p. Z. Lipniackiemu w Ostrowie Siedleckim. Za logogryf dziękujemy; pomieścimy go niebawem. Chętnie widzieć będziemy dalsze opracowania.

P. A. Falkiewiczowi w Lublinie. Łamigłówka ciekawie opracowana. Ale właściwie powinno znaleźć się określenie wyrazu, który powstaje z niewypełnionych miejsc. Ale w tym wypadku jest on, jeśli ma być rzeczownikiem pospolitym nazbyt małoznacznym, jeśli to tytuł pisma, to jest ono nieznanem ogółowi naszych Czytelników. Czy nie możnaby to zmienić?

Panu A. K. w Toruniu. Z nadesłanych nam utworów skorzystać, niestety nie możemy.

„Świerka" w Grzywnie ma dużo humoru, ale opracowanie przysłane nam nie jest dość artystycznem, aby miało być zakwalifikowanem do druku.

P. Konradowi Godzińskiemu w Chełmży. Oba opracowania napisane prozą wyzyskamy; dziękujemy więc za nadesłanie takowych. Natomiast wiersz nie stoi na wyżynach dzisiejszej poezji. Prosimy o obiecane nowelki dla dziatwy, zwłaszcza, jeśli to będą rzeczy napisane z prostotą i podpatrzone z natury.

Kobieta — Matka — Żona — Obywatelka

DO MATKI POLKI.

(Wiersz na czasie).

O matko Polko, poznaj syna swego ducha,
Krzep jego serce przez modlitwy żar,
Czemprędzej puść go w świat! Niech zawierucha
Rozwinie w nim nasz bohaterski dar!
Ucz go miłości tej do wielkich czynów,
Bo miłość nasza ma przetworzyć świat!
Niech przykład bierze od ojczyzny synów,
Co czyn tworzyli już w tysiące lat.
Niech obcym będzie mu jad nienawiści
Przez miłość zwalczać ma na świecie zło!
Niech się nie spina nakształt słabych liści!
Miłości siły da mu życia tło.
Sięgając w niebo niech nie rzuca ziemi!
Na ziemi walczyć mu przeznacza los
Tak wygra wspólnie z głosy niebieskiemi
Nie zwali go tu żaden życia cios.
Niech zawsze mężnie walczy i otwarcie!
My wolni już, więc wzrok wysoko, wprost!
Kryć w norach się skazuje na wymarcie,
A nam bić śmiało z ziemi w nieba most.
O matko Polko, niech błogosławiony
Syn zgniecie chamstwo, spłoszy czarną noc.
Nie mówmy już: My naród utrapiony,
Tak wzrośniem w chwałę dawną w nową moc.

Maksymiljan W.

PANIENKA — PANNA — PANNICA.

Typ „panienki" tak pięknie przedstawiany w powieściach: Kraszewskiego, Bałuckiego, Orzeszkowej, zatraca się niestety.

Jakimże był ten twór Boży zwany „panienką" przez autorów z drugiej połowy XIX stulecia, wskrzeszony świeżo, choć w symbolu tylko, w świetnym dramacie Rostworowskiego „Antychryst"? To stworzenie słodkie, dobre, bezpretensjonalne, kochające Boga, szanujące starszych, miłujące bliźnich, ratujące słabszych, wierzące w dobro, nie podejrzewające złego, jasne, słoneczne.

„Panienki" spotykałam, dalibóg, że spotykałam i to na Pomorzu... dopiero na Pomorzu. Nie było to jednak ani w Toruniu, ani w Grudziądzu, ani w żadnem mieście ponad 5 tys. ludzi, ale w małych miasteczkach i mieścinach, po wsiach i wioseczkach. Tak, tam dziś jeszcze spotkacie całe zastępy takich panienek; nie orlice to i nie anielice, zazwyczaj mają za sobą wykształcenie szkoły powszechnej, lub wydziałowej, nie umieją po francusku, nie grają na fortepianie, ale są praktyczne, gospodarne, umieją szyć i gotować, nie wstydzą się pilnować bieliznę „na bielawie" i nie lenią dźwigać do niej ciężkie konwie z wodą. Nie mają dużych wymagań ani pod względem zabaw ani stroju; nie uprawiają flirtu, bo są na to za dobre, ani sportu, bo bywają niedość bogate. Widywałam je, jak umiały spędzić cały wieczór dziewczęcą gromadką, śpiewając pieśni „Pójdę ja górą, pójdę ja górą, a ty doliną", i o tej Kasi, która „króla nie chciała, tylko Jasia wołała". A na przemiany tańczyły „jedna z drugą", promienne, radosne, dobre, kochane...

W większych miastach przeważa typ panien; miewają więcej wykształcenia, więcej pretensji, więcej wymagań. „Panny" w znaczeniu staropolskiem, co miały w sobie coś z pańskości, niezawsze usprawiedliwionej, choć same one nie lubią tytułu panny i przy wymianie korespondencji, kładzie piętnastoletnia Dzidzia, przy imieniu czternastoletniej Lali pompotyczny wyraz „pani".

Choć przyznaję, że w swej konserwatywnej duszy wolą „panienki" od „panien", to jednak lubię i ten rodzaj człowieczeństwa, zazwyczaj pełen zapału, szlachetnych dążeń i porywów.

Ale jest trzeci typ młodych niezamężnych niewiast, to są pannice! Jakie są ich cechy charakterystyczne? Jeśli idzie o zewnętrzne, to będą przedewszystkiem: mina zuchwała, pewna siebie, spojrzenia wyzywające, strój według ostatniej mody choć często przerobiony z najstrszych łachów. Obuwie nie może być czarnym lub brązowym, bucikiem skórzanym, lecz lakierkiem na czerwonym lub zielonym obcasie; suknia musi być wzorem oszczędności pod względem materjału, rozrzutności jako gatunek i kosztowność przybrania; kapelusz, jeśli nie ma pióropusza, którego nie powstydziłby się indjanin z czasów Amerigo Vespucci, musi mieć choć girlandę z kwiatów jakby zdjętą z najbarwniejszego witraża, lub przedstawiać się jak tablica herbowa o dwóch polach i z symbolami. Duchowa pannica jest zbiorem fantastyczności, niezdrowych pożądań, próżności i fanaberji.

Spotykamy ich dużo na bruku wielkich miast, zdarzają się też i w małych. Mężczyzno, o ile gdzieś kiedyś nie wymordowałeś jakiej nieszczęsnej rodziny, o ileś nie wyrzucił na pastwę nędzy własnej matki, o ileś nie rozbił kasy swego pryncypała, o ileś nie zdradził kraju, lub najbliższego przyjaciela, niech cię Bóg chroni od pannicy!

STANOWISKO KOBIETY W ZACZĄTKACH POLSKIEGO SPOŁECZEŃSTWA.

Rozpatrując dzieje naszego kraju, uderzeni jesteśmy ciągle przejawiającym się faktem, że kobieta w Polsce do bezgranicznego wpływu i niemal równouprawnienia potrzebowała tylko mieć charakter i silną wolę. Od legendowej postaci królowej Wandy począwszy, w każdej epoce spotykamy kobiety otwarcie, lub skrycie sterujące nawą państwową, łamiące, lub wynoszące ludzi, pracujące nad kulturą kraju i podnoszeniem ducha.

Prawo też nie sprowadzało ich na podrzędne i bezwzględnie zależnie od mężczyzn stanowisko, przeciwnie „w Polsce średniowiecznej uważano kobietę na równi z męczyzną za członka rodziny która ją wydała a tem samem za uprawnioną na równi z mężczyzną do udziału w majątku rodzinnym. Stąd też kobieta niezamężna miała prawo do dożywotniego utrzymania z majątku rodzin-

który majątkiem tym zarządzał. Wychodząc nawet powtórnie zamąż miała prawo wziąść ze sobą tę część majątku rodzinnego, która na nią przypadała i wnieść ją mężowi. *) Majątek żony zlewał się wprawdzie z majątkiem męża, ale co więcej, wzmożony sumą ofiarowaną przez małżonka, tak zwanym darem wzajemnym, stawał się jej bezwzględną własnością. Przechowały się dokumenty z początków XIII. wieku, wykazujące, że mężowie ubezpieczali dożywocia żonom, lub zapisywali wsie, przy przeznaczaniu majątku spadkobiercom męskim, lub na klasztory. Idą i dalej; oto komes [2]) Lanchomir testamentem z r. 1271 zapisuje żonie ruchomości i połowę wsi z wyrazami wdzięczności, że go przed laty własnym majątkiem wykupiła z niewoli pogańskiej. [3]) Okazuje się więc, że mężczyźni średniowiecza nietylko umieli być troskliwi, ale i wdzięczni swym żonom, owszem, że mieli za co uczucia te żywić. Ślady, że żona w wieku XIII. dawała swoje przyzwolenie na majątkowe poczynienia uskuteczniane przez męża [4]), wykazują, jak dalece prawa żony były równoważne z prawami męża. Dowodzi to nietylko poczucia sprawiedliwości Polaków, ale i wielkiej dojrzałości Polek.

Jeżeli Polka dopuszczona była do wspólności majątku, to dlatego, że używać go umiała; jeżeli zezwolenie jej było obowiązujące przy darowiznach męża, to dlatego, że ocenić je i osądzić ich potrzebę była wstanie.

Polka umiała też bronić praw swoich; dowody na to mamy w dokumentach, wykazujących, że kobiety nieraz same wytaczały procesy chcącej ukrzywdzić je rodzinie i z odbioru tegoż kwitowały. [5])

Jak zaś były szanowane najlepszy dowód mamy w Kodeksie Wiślickim, w którym niezrównany na tę epokę prawodawca, Kazimierz Wielki, uwzględniając możliwość stawania kobiety w sądach, posuwa szacunek dla niej aż do nakazu, aby urzędnik sądowy sam udawał się „do gospody" dla przesłuchania strony, jeśli nią była kobieta „by w ścisku nie stała, nieprzyzwoitości jakiej zaznając".

Hołd za tak rozległe (w stosunku do innych krai) prawa należy się nietyle mężczyźnie, ile kobiecie. Jeżeli miłość, jaką darzy mężczyzna kobietę, niezawsze bywa udziałem najgodniejszych, o tyle szacunek jedynie godnym się dostaje. Jeżeli przeto Polacy średniowieczni mieli tak wielkie względy dla swych kobiet, to bezwątpienia twierdzić możemy, że one zasługiwały na to.

A. Bog.

*) Al. Winiarz. Polskie prawo majątkowe w wiekach średnich.
[2]) Tytuł równający się późniejszemu graf - hrabia.
[3]) Kod. dypl. Pol. t. II.
[4]) Ulanowski. Dokumenty kujawskie i mazowieckie.
[5]) Lekszycki t. I.

Ha! myślicie, że kto kocha
I umiera, ten już ginie?
Dla ócz waszych, dla ócz z procha,
Lecz ni sobie, ni wszechżyciu!
Kto w poświęceń zmarł godzinie!
Ten się przelał w drugich tylko!
Mieszka w ludzkich serc ukryciu
I z dniem każdym, z każdą chwilką
Żywy rośnie w tej mogile.

Zygmunt Krasiński.

Wiadomości praktyczne.

ZUPA RAKOWA DOBRA I TANIA!

Licząc na sześć talerzy, mendel raków oparzyć, wodę odlać, nalać znów koniecznie gorącą wodą, włożyć pęczek kopru, łyżkę soli, gotować, aż będą czerwone. Smak nastawić z wołowych kości, wszelkiej włoszczyzny i korzenia, mianowicie 6 ziarnek pieprzu, 2 angielskiego, listek laurowy, kawałek imbiru i odrobinkę gałki. Raki rozdzielić, brzuszki włożyć w smak i gotować dobrą godzinę. Ogonki obrać, skorupki wymyć, wysuszyć, utłuc w moździerzu, lub na maszynce przemielić, włożyć w osobny rondelek i smarzyć z dobrą łyżką masła przez kwadrans na wolnym ogniu. Poczem wsypać w te skorupki łyżkę pszennej mąki i mieszając powoli rozprowadzić rosołem. Niech się potem znów godzinę gotuje. Nakoniec zaklepać zupę filiżanką kwaśnej śmietany i trzema łyżkami pszennej mąki. Zagotować, osolić do smaku, przecedzić, wrzuciwszy do wazy drobno usiekanego kopru i obrane szyjki rakowe. Dla oszczędności nie nadziewać skorupek, z pleców tylko zużyć na kolor, a do zupy ugotować perłowej kaszy, lub ryżu. Raki są obecnie najlepsze, tylko można kupować raki w maju, czerwcu, lipcu i sierpniu. Pezet.

Wyrób win owocowych.

WIŚNIAK.

Sok z wisien otrzymuje się z pomocą młynków; gdzie ich niema, rzecz jasna, posługiwać się trzeba rękoma. Otrzymaną stąd masę, pozostawia się w kadzi tak długo, póki barwnik nie rozpuści się w soku, co zwykle po trzech do pięciu dniach następuje. Poczem masę zlewa się do worków i prasuje; sok tak z pod prasy jako i z pod worków zlewa się do beczek, i po dodaniu potrzebnej ilości cukru lub miodu, poddaje się fermentacji, która w tym gatunku wina, następuje dopiero po upływie dziesięciu dni.

W Polsce wiśniaki przygotowują się z domieszką miodu, na zachodzie Europy z domieszką cukru. Mianowicie na 10 kwart soku wiśniowego daje się 5 f. cukru. U nas na 10 kwart soku wiśniowego 5 f. miodu.

Do pośledniejszych wiśniaków dolewa się wody.

Wina ze śliwek przygotowują się w ten sam sposób, jak wiśniaki, należy tylko śliwki wpierw obrać z pestek.

WINO RABARBAROWE.

Może który z czytelników sądzić, że chcemy tu mówić o winie leczniczem, w aptekach sprzedawanem. Wcale tego wina nie mamy na myśli; wino rabarbarowe, o którem będziemy mówili, nie posiada własności rozwalniających i do leczniczych zaliczone być nie może. Aptekarskie bowiem otrzymuje się z korzenia rabarbarowego, z Chin sprowadzanego; nasze zaś wino rabarbarowe otrzymuje się z liści i łodyg rośliny rabarbarowej u nas rosnącej.

W tym celu obrywa się liście razem z łodygami z tej rośliny, i rozbiwszy je na masę, nalewa się na nie wody. Tę czynność powtarza się jeszcze dwa razy, tak, aby z jednego funta liści trzy kwarty soku otrzymać. Sok ustawia się na 25% cukru i poddaje się fermentacji. Dalsza manipulacja z moszczem, jak z każdym innym owocowym.

Dla naszej Dziatwy



BRONISŁAWA OSTROWSKA.

JASKÓŁKI.

Jaskółki wiec zebrały
Wśród wodnych trzcin i łóż:
Odlecieć chcą za wiosną
Gdzie wiecznie kwiaty rosną,
Nim ziemię skuje mróz.

Jaskółki w trzcinach gwarzą
O drogach z chmur i mgły,
O locie stadkiem dzielnem
Nad morzem, het, śmiertelnem,
A słonem niby łzy.

Nie boją się jaskółki
Dalekich groźnych dróg,—
Bo je przez wielkie morze
Prowadzą ręce Boże,
Prowadzi dobry Bóg.

Przygody chłopczyka, który miał lepsze serce niż głowę.

PRZYGODA CZWARTA

z której dowiemy się, jak Staś poznał pożytek papierosów.

„Krzywy Ignac" uzyskał ten przydomek nie dlatego, aby go Pan Bóg doświadczył krzywemi nogami, lub skoszlawioną figurą, ale dlatego, że wiecznie wykrzywiał twarz; czynił to, wobec przechodzących pań i panów, w stosunku do towarzyszy zabaw, nawet na psy i koty. Ile z tego powodu naobrywał wymysłów i sztarchańców, pewnie nie naliczyłby tego, niemniej trwał w tem; bo brzydki ten nałóg stał się jego drugą naturą.

Krzywy Ignac był najgorszym chłopcem w całej wsi i złym duchem Stasia, który był za głupi, aby się na niegodziwych pomysłach Ignaca poznawał i za dobry, aby go o złe intencje podejrzewał.

Tych dwóch racyj trzeba dopatrywać się w fakcie, że pewnego dnia Staś dał się namówić do wypalenia papierosa.

— Papieros jest bardzo pożyteczny, mówił Ignac, bo gdyby nie był pożyteczny, toby go dorośli ludzie nie palili. Papieros jest pożyteczny bo zabija komary i muchy w nosie, które ma każdy prawdziwy pan.

— A panie też palą papierosy... niektóre. Czy panie też miewają muchy w nosie? nieśmiało zapytał Stasio.

— A jakże, jeszcze więcej od panów, te prawdziwe panie.

— Kobiety... dopełnił Stasio.

— Nie, nie kobiety, tylko panie.

Stasiowi wystarczyło to do przekonania, że papieros jest pożyteczny i wypalił prawie cały, choć wydał mu się bardzo gorzki i palący.

W pół godziny potem stał w kuchni nad wiadrem, wydając szkaradne odgłosy i bolesne jęki. Stanowczo uznał, że Ignac tym razem nie miał racji.

Przyjaciel przeto zdecydował, że Staś widocznie jest jeszcze zamały, żeby palił sam i że raczej może wyciągnąć inny pożytek z papierosa. Oto namówił chłopczyka, aby zabrał ojcu kilka papierosów i dał mu, a on za to kupi cukierków. Staś zaprotestował, dowodząc, że to przecież byłaby prosta kradzież, ale Ignac dowodził, że wszystko co należy do rodziców jest zarazem własnością dzieci i że jeżeli radzi wziąść nie mówiąc nic ojcu, to dlatego tylko, żeby mu „nie zawracać głowy".

W wiosce, którą zamieszkiwał Stasio, były dwa składy kolonjalne, jeden poczciwego, starego p. Kłosowskiego, w drugim, opróżnionym przez Niemca, który powrócił do „vaterlandu" osiedlił się od niedawnego czasu żyd, przefrancowany z Mławy, Lejbe Wasserzug. On to gorszyciel odbierał od Ignaca kradzione papierosy i dawał mu zato cukierki. I tym razem odebrane od Stasia papierosy dostały się wszystkie Lejbie, ale dane w zamian cukierki wpłynęły do kieszeni Ignacego z wyjątkiem jednego, który tenże raczył mu ofiarować. Stasiowi niebardzo nawet smakował ten miętowy w zielonym papierku, temwięcej, że od spełnienia brzydkiego czynu, czuł dziwny niesmak w ustach.

Ale Ignacowi nie wystarczyło tak brzydkie wyzyskanie towarzysza, który miał lepsze serce niż głowę, postanowił nadto wypłatać mu brzydkiego figla. Oto z jednego z papierosów wysypał połowę tytoniu, wrzucił w tutkę szczyptę prochu i zapchał ją do reszty wyrzuconym tytoniem, poczem nie odsłaniając sekretu, dał Stasiowi tak sfabrykowany papieros z radą, aby ofiarował go Ickowi, biednemu szesnastoletniemu popychadłu, idjocie, spełniającemu czynności służącego w składzie Wassercuga. Staś litował się nieraz nad biednym, oberwanym i brudnym żydziakiem, wiecznie głodnym i ucieszył się na myśl, że zrobi mu tak wielką przyjemność.

I rzeczywiście Icek ucieszył się niezmiernie z otrzymanego papierosa i zaraz, stojąc oparty o cuchnącą śledziami i naftą ladę, palił go z lubością. Trudno przeto opisać przerażenie tak żydziaka jak Stasia, gdy w pewnym momencie rozległ się huk, ukazał dym, papieros wyleciał z ust palącego, a on sam padł na ziemię z okrzykiem:

— Zabił mnie paskydnik!

Jednocześnie z przyległej izby wybiegł Wassercug i trzymany w ręku kij rzucił na oślep przed siebie. Kij trafił w głowę Stasia, którego bardziej niż ból przeraził widok krwi, spływającej na bluskę.

Dwa tygodnie potem chodził chłopczyk z obandażowaną głową, ze ściśniętem sercem zerkając do składu Wassercuga, czy ujrzy za ladą bladą twarz Icka, który doznany przestrach ciężko przechorował.

Z przykrej tej awantury wyniósł tylko jedną korzyść, że wyzwolił się raz na zawsze z pod wpływów krzywego Ignaca.



Wycieczka.

List dziewięcioletniej Wandzi C.

Wczoraj byłam na wycieczce, którą urządzały Siostrzyczki dla dzieci z ochronki. Ja już dwa lata chodzę do szkoły, ale mnie Siostrzyczki zaprosiły jako gościa, tak samo jak panią doktorową i panią sklepiczarkę i panią ogrodniczkę i różne inne mamy, a to dlatego, że moje siostrzyczki Hela i Figa chodzą do ochronki i że ja chodziłam tam dwa lata i zawsze tańczyłam na imieniny Mateczki i Księdza Proboszcza.

Wycieczka była śliczna, popłynęliśmy statkiem do Czerniewic i była muzyka — 6 żołnierzy z trąbami i ksiądz Proboszcz z sutaną i wszystkie Siostrzyczki i dużo mam i jeden tatuś z cygarem. A wszystkie dzieci dostały balony, co pan Kałamajski podarował ochronce i to ślicznie wyglądało jak szły dzieci ulicą a nad niemi kołysały się balony różnokolorowe jak motyle.

Ale zaraz przy wyjściu Hala swój balon puściła i zaczęła płakać, a wszystkie dzieci się cieszyły, że tak wysoko leci, ale siostrzyczka Regina dała jej drugi balon i jeszcze ładniejszy, bo czerwony.

A ta mała gruba Marysia, co jeszcze czterech latek nie ma, mówiła do swojej siostrzyczki Hani: — „Trzymaj mocno balon, bo jak się wyrwie, to poleci do nieba, a jak go Pan Bóg złapie, to już nie puści". Więc Hania trzymała mocno i nie uciekł jej, bo był przywiązany do rączki.

W Czerniewicach był podwieczorek; każde z nas dostało placka i ciastek, które nam smakowały, ale jeszcze bardziej parówki wieczorem. Jedliśmy aż się uszy trzęsły.

Było też przedstawienie; dzieci tańczyły i śpiewały krakowiaka i przedstawiały pana dyrektora orkiestry. Fredzio tak mówił za dyrygenta muzyki jak prawdziwy, Leszek grał na trąbce, Stefan Dydman na gitarze, a to była prawdziwa, a Tadzio na katarynce. Dziewczynki Ewunia i Monisia nie miały instrumentów, tylko nuty w rękach i śpiewały i krzyczały najgłośniej. W drugiej sztuczce występowały krasnoludki i ślicznie śpiewały i pokazywały, a jeden to miał nawet niebieskie okulary. A potem przynieśli Wiosnę w koszu, to była Wera, ślicznie ubrana i nieprawdą było, co mówiły o niej karzełki, że czuć ją naftaliną, że była w przechowaniu od moli, bo ją Siostrzyczki wtedy dopiero włożyły do kosza.

W Czerniewicach jest śliczny ogród na górach i rozległa łąka, więc było gdzie biegać, a muzyka ciągle grała.

Najładniej było z powrotem, bo gdy się ściemniło, to wszystkie dzieci dostały lampiony, że jak wielkie słońce każde miało nad sobą. Ale zdarzył się też straszny wypadek, bo sama Mateczka w powrotnej drodze upadła w lasku, ale dzięki Boga nic sobie nie zrobiła.

Gdy dojeżdżaliśmy do Torunia zaśpiewaliśmy „Wszystkie nasze dzienne sprawy przyjm litośnie Boże prawy...", boć taki przyjemny dzionek to był miły dla Pana Boga podarek, temwięcej, że wszystkie dzieci były grzeczne, nawet chłopczyki.

Będzie bardzo dobrze jeśli dzieci z innych miast też napiszą (jeżeli miały wycieczkę) jak się na niej zabawiły.

Całuję rączki kochanej Redakcji

Wandzia C.

Łamigłówki

KWADRAT LITEROWY.

(Podany w poprzednim numerze.)

Poprzestawiać litery tak, ażeby otrzymać jedenaście wyrazów o podanem znaczeniu. — Litery wstawione w polach z krzyżykami winny utworzyć nazwisko powieściopisarza polskiego.

Zestawił: **Franciszek Wilczewski** w Poznaniu.

Znaczenie wyrazów:

1. Półwysep w Europie.
2. Słynny kaznodzieja na dworze króla Zygmunta.
3. Uzdrowisko nad Wisłą.
4. Miasto w Małopolsce.
5. Cesarz rzymski w II. wieku, prześladowca chrześcijan.
6. Nazwisko kompozytora polskiego.
7. Nazwisko cesarzowej austrjackiej w czasie rozbioru Polski.
8. Była część Austrji.
9. Materjał wybuchowy.
10. Nazwisko hetmana polskiego.
11. Poeta i historyk z czasów króla Poniatowskiego.

DOBROCZYŃCY DZIECI.

Z niżej podanych sylab złożyć imiona i nazwiska największych dobroczyńców dzieci, którzy żyli i działali: a) w Warszawie, b) w Poznaniu, c) w Krakowie; dalej dwóch najznakomitszych poetek polskich piszących dla dzieci; jednego bajkopisarza, jednej powieściopisarki, jednego kompozytora, oraz tytuł powieści dla młodzieży napisanej przez wielkiego powieściopisarza polskiego.

S y l a b y: Bau, bro, bry, bu, cka, cka, cho, cin, czy, dan, dou, fja, ga, gmunt, hen, i, in, ja, ja, jel, jor, ka, ko, ko, kow, mar, mar, ni, ni, ni, no, no, o, pni, pu, pusz, rol, ryk, ski, ski, ska, sła, sław, skow, sta, strow, sty, wa, wicz, wie, z, zo, zy,

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI HISTORYCZNEJ Z NR. 2-GO.

1) Piast, 2) Racławice 3) Zbaraż, 4) Eleonora, 5) Muskata, 6) Y, 7) Sieciech, 8) Łaszcz, 9) Aldona, 10) Wiśniowiecki, 11) Warna, 12) Izosław, 13) Elżbieta, 14) Leszczyński, 15) Kościuszko, 16) Oleśnicki, 17) Prądzyński, 18) Olgerd, 19) Leszek Biały, 20) Samosierra, 21) Kniaziewicz, 22) Iganie.

Przemysław Wielkopolski.

Nadesłali trafne rozwiązanie: Janina Burczykówna, Franciszek Gerstman, Bolesław Hermanowski, E. Januszkiewicz, Jan Lubiewski, Elżbieta Marolewska, Lucjan Szmit, Artur Wister.

Rozwiązanie łamigłówki krajoznawczej podamy w następnym numerze, z racji błędów, jakie wkradły się, a które dopiero w Nr. 3 zostały sprostowane.

Wśród osób wymienionych z racji rozwiązania zagadek z Nr. 1 zostały opuszczone nazwiska pp. Janiny Burczykówny i E. Januszkiewicza. Przy losowaniu jednak nazwiska te były uwzględnione.

Sława jest górą popiołu. Do siedzącego na niej wszyscy mają pretensję, że im zasypał oczy.

Bolesław Prus.

Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska.
Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.